

Józef Maurer

Ze studyów nad "Anhellim" Juliusza Słowackiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 15/1/4, 174-212

1917

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF MAURER.

Ze studyów nad Anhellim Juliusza Słowackiego.

I.

W sprawie książki Dra Józefa Ujejskiego o Anhellim.

W recenzji rozprawy dra J. Ujejskiego p. n.: *Główne Idee w Anhellim Słowackiego*, wydanej w Krakowie w r. 1916, powiedział prof. Ignacy Chrzanowski¹⁾, że p. dr. Ujejski rozwiązał tą rozprawą nierozwiązaną dotychczas „kwestę“ *Anhellego* tak zasadniczo, jak zasadniczo rozwiązał „kwestę“ *Kordyana* rozprawą swoją, zatytułowaną: *Juliusza Słowackiego Kordyan*, wydaną w Krakowie w r. 1909.

Twierdzeniu temu śmiem się sprzeciwić, bo, jak wykażę, wprowadziła ta rozprawa taki zamęt w tę rzeczywistość trudną do rozwiązania kwestę już choćby tylko mnóstwem wzajemnie wykluczających się sprzeczności w ujęciu samej postaci Anhellego, co do której dr. Ujejski — zdaje się — nie ma dotychczas ustalonego zdania, że już tem samem rozwiązania dać nie mógł.

W całej wspomnianej rozprawie zwraca się dr. Ujejski do autora *Anhellego* ironicznie stylizowanemi słowami Szamana, które nasunęło mu „grozą“ przejmujące Kordyanowe stanowisko poety w *Anhellim*. Obraz Słowackiego „tak ponury i, choć niepozbawiony pewnych idealnych rysów, tak upiornym przerażający kolorytem, że chciałoby się nad nim ręce załamać i wraz z Szamanem głosem grozą przejętym zawołać: Co uczyniłeś.... poeto!“ (str. 63).

Rozumiem wszelkie najostrzejsze nawet stanowisko krytyczne wobec autora *Kordyana*; nie dziwią mnie najbezwzględniejsze sądy i twierdzenia, ani uderzające odrazu sprzeczności, ani brak zdecydowania w pojmowaniu, co ma oznaczać ta lub owa postać, nie rozumiem jednak, jak można nie czuć całej niesto-

¹⁾ Głos Narodu 1916 z 9. i 10. października.

nie „poniekąd“, ale „*typowym przedstawicielem*“; nie ogółu jednak, ale „*duszy anielskiej*“ „z całym jej idealizmem i ofiarnością i zarazem z całą kruchością jej delikatnych, eterycznych skrzydeł“.

7. Na str. 42 jest Anelli symbolem ekspiacyjnej, oczyszczającej Chrystusowej ofiary za naród,

8. a w uwadze na str. 55 „*poniekąd ofiarą Szamana*, złożoną przez niego na ołtarzu życia gatunku“ i „jest też zarazem ofiarą choroby duchowej pokolenia i grzechów ojców“.

9. Anelli jest wreszcie „*artystycznym wcieleniem Kordyanowego marzenia o człowieku aniele*“ (str. 32) i „*poniekąd zrealizowaniem Kordyanowej wizji cierpiącego człowieka - anioła*“ (Str. 38).

Kimże więc jest Anelli?

Zapewne czemś „poniekąd“, lub czemś „prawie-że“, bo z tych cytatów jasnej myśli autora wyrozumieć nie podobna. Symbol i ideał kłóca się tak zabójczo z reprezentantem i typem, że „*dusza Anhellego odeszła po słupie światłości księżycowej na południe...*“

I niema jej w rozprawie dra Ujejskiego, chociaż na rozkaz Szamana zawołał, aby wróciła.

Kwestyi więc *Anhellego*, już choćby z tego powodu, że nie mógł sobie dać rady z Anhellim, dr. Ujejski nie rozwiązał.

* * *

Ale idźmy dalej i zapytajmy: *Jaką jest rola Anhellego?*

Po zbadaniu bowiem tej arcyważnej kwestyi, okaże się, jaka była myśl Słowackiego i czy poeta w istocie „wyidealizował się“ w Anhellim, według zrozumienia dra Ujejskiego naturalnie, t. j. czy w Anhellim „występował — rzeczywiście — w roli wzoru“ i „dlatego zatarł wyraźne w poprzednich utworach indywidualne rysy“, „że miał być już nie obrazem pokolenia, ale poniekąd ideałem“?

Może się pokaże, że taki człowiek „nawet“ w opinii poety nie mógł uchodzić za ideał, skoro Słowacki utrzymał Anhellego do ostatnich godzin życia takim, jakim był przez życie całe.

Cóż więc ma robić Anelli? Cierpieć, aby „przeważyc może na szali Sprawiedliwości pozaświatowej szalę win i stać się *może* ekspiacją i oczyszczeniem; cierpieć z rezygnacją i stać się „dla skazanego pokolenia wzorem, jak cierpieć cicho i spokojnie“ (Str. 40).

Te dwa osłabiające słóweczka „może“ dowodzą od razu, że całe to twierdzenie jest tylko przypuszczeniem, na którego poparcie nie znalazł dr. Ujejski żadnego dowodu w poemacie. Jeżeli zaś nie znalazł, to oczywiście nie mógł „rozwiązać zasadniczo“ nie tylko kwestyi *Anhellego*, jako poematu, ale nawet roli Anhellego-Słowackiego.

sowności podobnego „kazania“, jakim jest cały ustęp IV wspomnianej rozprawy, zatytułowany: „O myśl żywotną naszego kraju“.

A choć mogą sobie ów sposób sądzienia Słowackiego wytłómaczyć niechęcią czy „uprzedzeniem“ autora rozprawy do autora *Anhellego*, jest jednak pewna granica, do której dojść można, ażeby w ludziach nieuprzedzonych nie wywołać... protestu, będącego wyrazem oburzenia.

Można bowiem i trzeba nawet zająć stanowisko niezłomnego i trzeźwego strażnika najdroższego i jedyne go naszego skarbu: wiary w siebie, ażeby w mglistych tęczach mistycznej ideologii romantyzmu nie przerodził się w megalomanię i lenistwo; owszem: trzeba nawet „dzierżyć czasem i miecz Archanioła“, jeśli ktoś „głós rozpaczy“ będzie chciał dać jako „słowo życia“ i będzie burzył i negował dla samego burzenia i negacyi, przez „podrażniony — n. p. — esprit de contradiction“, ale chyba nie wolno „załamywać rąk“ nad głową Słowackiego, bo to naprawdę.. niewłaściwe.

Wszakże i B. Chlebowski i Jan Gwalbert Pawlikowski wypowiedzieli bardzo surowe i słuszne sądy o autorze *Kordyana*, ale — zdaje mi się — ani jeden, ani drugi nie załamywał rąk nad genialną głową autora *Anhellego*.

* * *

Postawmy sobie naprzód pytanie, jakie zadał sobie dr. Ujejski: „Kim jest Anhelli?“ i poszukajmy porozrzucanych na różnych miejscach rozprawy odpowiedzi, poczem zastanówmy się nad każdą z osobna, a wkońcu nad wszystkimi razem.

Kimże więc jest Anhelli?

1. Anhelli, to Słowacki, który, „charakteryzując(!) się w swojej imaginacyi na Anhellego, pojmował się tutaj nie jako oderwaną i przypadkową jednostkę, ale jako *reprezentanta i symbol*“ i „pomimo całego swego indywidualizmu, pomimo daleko silniejszego odczuwania *swoich różnic od ogółu*, uważał się przeciw *poniekąd za typ*“ (str. 31), rozumie się ogółu, t. j. całego współczesnego pokolenia.

2. Że zaś Anhelli „jest godłem, niesionem przez Szamana“, że jest on „rozpięty na krzyżu swego osobistego i narodowego cierpienia“ (str. 41), przeto „występował tu w roli *wzoru*, że miał być już nie obrazem pokolenia, ale *poniekąd ideałem*“ (str. 42)¹⁾.

¹⁾ Kwestya ta w pracy dra Ujejskiego przedstawiona bardzo niejasno. Anhelli ma być „wzorem“ i „poniekąd ideałem“, co znaczy według przypisku na str. 42., że „nie miał to być ideał absolutny, ale względny tylko, t. j. zastosowany do pewnych danych warunków“. Ponieważ zaś Anhelli — to Słowacki, więc chyba tym „poniekąd ideałem“ i „wzorem“ musiał być także Słowacki, a przynajmniej musiał się za „wzór“ uważać. W przypisku jednak na str. 43 powiada dr. Ujejski:

3. Ale że się „poeta z Anhellim utożsamiał (str. 33), więc Anhelli to Słowacki, który uważał się za jedną z istot „*aż nazbyt idealnych, za kruche naczynie gorących na'chnień i porywów*“ (str. 9), które według zdania autora na str. 5 było „*kuchennym garnkiem filisterskiej gnuśności*“, a w rozprawie, p. t.: *Juliusza Słowackiego Kordyan*: „instynktami materyalnymi, tłumiącymi rozpęd powstańczy“ (str. 21). Jest więc Anhelli już nie „reprezentantem ani „typem“, ani „poniekąd typem“ ogółu, ale „jedną z istot aż nazbyt idealnych“, jakich, wobec „*zatrutego pokolenia*“ (str. 22) i „zatrutych soków, które od pnia idą ku niemu“, czującemu się „*koroną narodowego drzewa*“, „*koroną chorą i pozbawioną żywotnej mocy*“ (str. 10), nie mogło być chyba (jeżeli wogóle były) zbyt wiele, bo Szaman widział „u wygnańców zatruty sam rdzeń ich ducha“ (str. 15).

4. Anhelli więc, z którym, jak wiadomo, „utożsamiał się“ Słowacki, „*uważał się za przedstawiciela pokolenia chorego i skazanego na śmierć w powolnych cierpieniach*“ (str. 10).

5. Jeżeli jednak na str. 31 Słowacki-Anhelli „pojmował się“ jako „reprezentanta i symbol“ współczesnego pokolenia, na str. 33 „Anhelli, człowiek-anioł“, to Juliusz Słowacki jako „*przedstawiciel i prawie-że symbol*“ już nie całego współczesnego pokolenia, ale „*duży anielskiej*“, zamkniętej w czerepie rubasznym“ i już nie symbol, ale „*prawie-że symbol*“. I już nie poeta za taki się uważa, ale takim go widzi i robi dr. Ujejski.

6. I jeżeli na tej samej stronie 31 „uważał się przecież poniekąd za typ“ ogółu, to na str. 32 „*mniema się*“ poeta być już

„Z tego nie wynika oczywiście, żeby Słowacki obiecywał sobie, że on sam w życiu rzeczywistym stanie się naprawdę wzorem do Chrystusa podobnym, żywym przykładem dla emigracji. Pomijając już to, że trudnoby mu było w tej roli jako rzeczywistej się utrzymać, wiedział przecie, że na to, aby działać na ludzi bezpośrednio, żeby ich ciągnąć ku sobie i za sobą — nie ma żadnych osobistych warunków. *Mogło* mu zatem chodzić właśnie tylko o oddziaływanie za pośrednictwem poezji, przez ukazanie wzoru i ideału w jej utworze“.

Więc jak? Czy Słowacki „żywy“ (a przecie „utożsamia się z Anhellim“) jest takim choćby „poniekąd ideałem“ i „wzorem“ jak Anhelli-Słowacki, czy nie? Prawdopodobnie był, tylko ponieważ „wiedział, że na to, aby działać na ludzi bezpośrednio nie ma żadnych osobistych warunków“, więc *mogło* mu chodzić tylko o oddziaływanie za pośrednictwem poezji, przez ukazanie wzoru i ideału w jej utworze“.

Ale, czy mu w istocie o to chodziło, nie wiedzieć, bo to słóweczko „mogło“ — przypuszcza tylko. Może Słowackiemu o to całkiem nie chodziło? Może Anhelli nie miał być wcale wzorem?

Zresztą uwaga dra Ujejskiego, w przypisku ostatnim wyrażona, jest trawestacją tego zdania Małeckiego: „Jest to ideał i prototyp, ale wymarzony w tym kierunku“.

Jeżeli Słowacki sądził, że od cierpienia Anhellego — i to będącego rezygnacją — zależy los narodu, przeto ofiara jego powinna była być świadomą i nie mogła być bierną. Jak chyba nieświadomą i bierną nie była ofiara Chrystusa, z Którego smutkiem Słowacki swój smutek porównywa.

* * *

Czy jednak ofiara Anhellego jest świadoma?

W rozdziale XVI, a więc przedostatnim poematu, kiedy zjawili się przed Anhellim Aniołowie, po ich słowach: „Zwiastowaliśmy wam nadzieję, a teraz przyszliliśmy zwiastować koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał nam wyjawić przyszłości“, powiada Anhelli: „Idźcie i powiedźcie Bogu, że jeżeli ofiara duszy przyjęta jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła“. Nie wie przeto, jaką ma być ta ofiara i za co kazano mu ją złożyć, owszem: rzucając się jak oslepy ptak w ogromnej klatce niepewności, — chciałby rozpląnąć się nawet w nicość, ażeby tylko nie cierpieć.

I dopiero na słowa Aniołów: „A wiesz ty, czy od spokojności twojej nie zależy żywot jaki, a może żywot i los milionów. Możeś jest wybrany na ofiarę spokojną i t. d...“, „ukorzył się“ i rzekł: „Więc będę cierpiał, jak dawniej“.

Ale nie wie, co ma robić? „Cóż uczynić? — zapytuje i wybucha jak człowiek, który wie, że powinien zrobić coś ogromnego, ale nie czuje sił po temu: „O! dajcie mi moc miliona ludzi, a potem mękę miliona tych, którzy są w piekle“.

A choć się jakoby zdecydował, jeszcze wó wczas żałuje, że „rzucił się w rzekę nieszczęścia“, której „fala zanosła go daleko“ i nawet w tej chwili „rzecz“, dla której „targał się i męczył“, wydaje mu się „szaleństwem“.

Ostatecznie na „niewiele godzin“ przed śmiercią „Anhelli spuścił głowę i poddał się woli boskiej“. Ale i wtedy jeszcze zawołał smutnym głosem: „Cóż robiłem na ziemi? byłże to sen?“ — jak pyta człowiek, który spostrzega, że fala jakichś metafizycznych konieczności niesie go gdzieś daleko, jak niesie wicher olbrzymi małą łupinę orzecha, ale nie zdaje sobie zupełnie sprawy, dokąd i w jakim celu?

Stało się to może dlatego, że, jak zapewnia dr. Ujejski, przez spowiedź po nocy u Grobu Chrystusa spędzoną, drogą przez wyobraźnię obudziła się w poecie mocniej, niż kiedykolwiek wiara — i „istnienie dziejowej sprawiedliwości“, oraz waga cierpień ludzkich i narodowych na szali u nieba zaczepionej, a więc i ich skuteczność i wpływ na zmianę losu ludu(?) i narodów — wszystko to nabierało teraz w myśli Słowackiego charakteru daleko wyraźniejszej możliwości“. Czyli, że wyobraźnia poety, w której ludzającym blasku stanęła mgłą mistyczną owiana postać Chrystusa, poczęła snuć z tych mgieł swój, w zasadniczych szczegółach mglisty, pomysł. A biorąc Anhellego za Chry-

stusa, a właściwie widząc w Anhellim „Chrystusową twarz“, sądziła, że jej złudzenia weźmie za prawdę czytelnik-naród — i w złudzenie jako w prawdę uwierzyła, a wraz z nią uwierzył Słowackiego rozum i serce.

Czyżby jednak Słowacki tak nie rozumiał ofiary Chrystusa, że w niej mógł widzieć Anhelliczną nieświadomość i bierność? Anhelli bowiem świadomości nie ma. O ofierze sam przed położeniem nań rąk przez Szamana nie myślał. „Zgryzota — jego — dla Ojczyzny — może — okropniejszą — była niż — okropności ziemi“, ale nie zdawał sobie zupełnie sprawy z możliwości jakiegokolwiek ekspiacyjnej ofiary za naród, może nie myślał nawet o niej zupełnie, a jeżeli myśl o ofierze wogóle budziła się w nim kiedy, to chyba jako mgławica pragnienia, bez uświadomienia sobie jej rodzaju i kształtu, a tem bardziej jej skutku. Myśl jego, jeśli tak można powiedzieć, była „melancholią i zamysleniem się zbytniem o rzeczach duszy“ i dlatego właśnie „poddawał się smutkowi i tracił nadzieję“.

I na ofiarę wybiera go Szaman, który ma być „najwewnętrzniejszym zdrowym instynktem narodu“ (str. 15), „wcielonym instynktem moralnym i rozumem samozachowawczym narodu“ (str. 25) lub „stróżem iskry narodowego znicza, jaka tli się jeszcze wśród spopieliałych gruzów“ (str. 40).

* * *

Lecz w kogo wcielony jest właściwie ów instynkt, czyli do jakiej narodowości należy Szaman? Czy jest on naprawdę ostatnią iskrą narodowego znicza, „jaka tli się jeszcze wśród spopieliałych gruzów“, a więc ostatkiem sił narodowej duszy?

W poemacie przedstawiony jest jako ktoś, stojący poza narodem emigrantów, poza Anhellim, który „znający ich ojców, także nieszczęśliwych“, zawiera z nimi przymierze i zostaje z nimi, „aby je pocieszał“. Zobaczywszy zaś, że „nie znalazł tu, czego szukał“, wybiera Anhellego, aby „w nim było odkupienie“.

Czy można go więc pojmować, wbrew temu, co mówi Słowacki w poemacie, jako „instynkt samozachowawczy narodu“?

Gdyby zaś nawet był nim w istocie, w co wątpię, to jakżeby Szaman, ten głęboko mądry „stróż iskry narodowego znicza“, mógł poszukiwać jej i znaleźć w sercu Anhellego, który smutny był jak śmierć do samej śmierci. Przecież ten straszliwy smutek był przyczyną, dla której Szaman wydał o emigrantach wyrok zagłady i porzucił ich jako rzecz zmurzałą....

Czy nie dostrzegł może smutku Anhellego?

Owszem: opowiada mu ową przypowieść o rybkach i wartość melancholii tłumaczy, albowiem widzi, że Anhelli „poddaje się smutkowi i traci nadzieję¹⁾).

Jakże więc — aby tę „iskrę narodowego znicza uratować dla przyszłych pokoleń“, może Anhellego „postawić przed oczyma jako żywy wzór cichego... znoszenia mąk“, kiedy on ani cichym wzorem, ani wogóle wzorem znoszenia mąk być nie może.

Czyżby Słowacki nie dostrzegł, że, stawiając go za wzór, popełnia taką niewłaściwość, jaką n. p. popełniałby, gdyby „Konradowi, bohaterowi uczucia, chciał przeciwstawić Kordyana, bohatera czynu“, chociaż przez całe dzieło niezdolność jego do czynu chciał pokazać i pokazać?

Wszakże w ostatniej niemal godzinie życia skarży się sobie i Bogu Anhelli: „Czemużem się targał i męczył dla rzeczy, będącej szaleństwem? Czemu nie żyłem spokojnie?“.

Jakże więc Słowacki mógł chcieć postawić go „jako żywy wzór cichego... znoszenia mąk“?

To chyba niemożliwe! Jest bowiem cichy tylko kilka godzin przed śmiercią; i właśnie dlatego, że mu Aniołowie ową śmierć i konieczność spokoju, z jej właśnie powodu podają, poddaje się woli boskiej. Aniołowie mówią: „Ostrzegamy więc ciebie z woli boskiej, że za niewiele godzin umrzesz, przeto bądź spokojniejszy“.

I gdyby to było uspokojenie się na to, „aby stać się wzorem cichego znoszenia mąk“ i ofiary ekspiacyjnej na korzyść przyszłych pokoleń, kazałby — sądzę — Słowacki Anhellemu w tych choćby chwilach ostatnich rozmyślać o przyszłości Ojczyzny, tymczasem każe mu „rozmyślać o tajemnicach przyszłych“, a jak z tekstu wyrozumieć łatwo — o „tajemnicach przyszłych“ zagrobowego życia duszy.

Bo nawet wtedy, gdy ptaki, lecące do Ojczyzny, pytają, czy „mają zapaść w nocy pieśń nieszczęścia? aby się obudziła matka twoja... myśląc o synie, którego pożarła kraina grobowca i o bracie, którego pochłoneło nieszczęście...“, Anhelli nie o nieszczęściach Ojczyzny myśli, jeno o sobie. „I rozkruszyło się serce w Anhellim i upadł“.

Być może, że ponieważ, jak twierdzi dr. Ujejski, „nikt od Anhellego działania nie żąda“, więc krytycyzm Słowackiego do bohatera (jaki był widoczny w stosunku poety do Kordyana), gdzieś się zapodział“ (str. 37), ale poemat nic o tem nie mówi.

¹⁾ Mimo tego jednak dr. Ujejski każe Szamanowi, temu »rozumowi samozachowawczemu narodu«, który jako największe zło widział smutek społeczeństwa emigranckiego, kłaść na wątle barki swego wybrańca „brzemie nieszczęścia i biernego, a bezdenne go smutku« (str. 38). W ten sposób bowiem tłumaczy ciężar, jaki Szaman wkłada na Anhellego. Czy to możliwe?

Powiedzenie zaś Słowackiego: „ja sam zidealizowany“, nie znaczy: ja sam przedstawiony wam jako ideał, jako godny naśladowania „wzór cichego znoszenia mąk“, ale to tylko, co w nim widzi sam dr. Ujejski, t. j., że w „Chrystusowej twarzy Anhellego wszelkie rysy indywidualne poety zostały do niepoznania zatarte“ (str. 36); że się Słowacki „w tej postaci uogólnił“, choć nie w tem znaczeniu, jakoby chciał widzieć w Anhellim jakiś typ, czy reprezentanta kogo — czy czegokolwiek¹⁾. Anelli bowiem to jednostka, to on sam, Słowacki w pewnej chwili chęci rozwiązania problemu swojego stosunku do Ojczyzny.

Czuje i wie, że rozwiązanie zagadnienia narodowego bytu spowodować może jedynie czyn jako rezultat skoncentrowanej mocy milionów, która zdolną jest wziąć na siebie ból milionów i nie upaść pod nim. Ale tej mocy nie czuje w sobie i o nią błaga: „O, dajcie mi moc miliona...“ i t. d.

Czyż więc takiego człowieka mógł wybrać „samozachowawczy instynkt narodu“ jako wzór, ideał dla przyszłych pokoleń, „aby utrzymać życie gatunku“?

Nie sądzę. Byłby to bowiem może bardzo romantycznie nastrojowy, ale nierozsądny instynkt i już nie tylko dr. Ujejski, ale nawet Słowacki nie mógłby w nim dostrzedz „stróża iskry narodowego znicza“, drzemiącego w gruzach wszelkich wiar...

Gdyby jednak ostatecznie (w co jednak wątpię i czemu przeczę) był Szaman „stróżem iskry narodowego znicza“ czy „samozachowawczym instynktem narodu“, to, co się z nim stało, gdy zginął Szaman i umarł Anelli i niszczało całe pokolenie?

Mogła ta pieśń narodowa, której apoteozę daje Mickiewicz. w *Pieśni Wajdeloty* „ujść cało! tłum ludzi obiegać, uciekać w góry, do gruzów przylegać“, jeżeli „podłe dusze nie umieją karmić ją żalem i poić nadzieją“, bo widocznie, — prócz podłych dusz, które „jak Witołd między“ ludźmi „żyją“, były dusze szlachetne, którym poczucie narodowe kazało „ale twardo, ale jasno wśród narodu swego stać“, ale w jaki sposób zabity w Szamanie instynkt narodowy może odżyć w następnych pokoleniach?

Poemat na to nie daje żadnej odpowiedzi.

Ale dr. Ujejski przy końcu rozdz. III., ujmując — jak powiada — „najkrócej i w najprozaiczniejszych słowach“ ideę poematu, zdaje się tłumaczyć to pytanie w ten sposób: „W Europie musi przyjść do zmiany stosunków. Nie prędko zapewne.

¹⁾ Stosunek Słowackiego do bohatera, wyobrażającego częściowo jego samego, określa doskonale Artur Górski w przedmowie do swego wydania *Kordyana*. To samo, co mówi tam o Kordyanie, można powiedzieć o Anhellim. »Nie jest on (stosunek) stosunkiem krytycznym, nie jest również zupełną sympatyą«. Czyli: jest w *Anhellim* i przez Anhellego wyraźnie zaprzeczenie, krytyka »biernego cierpienia« i jest sympatyja dla Anhellego, jako duszy pięknej.

Wy już nie doczekacie. Ale ta chwila przyjdzie, a wtedy przyszłym pokoleniom może będzie lepiej. Wy tylko dochowajcie im ducha narodowego, aby „nie były z ludzi martwych“. One nauczone doświadczeniem waszej męki, odrodzą się może w oczyszczającym płomieniu“ (str. 57 i 58). I dodaje w uwadze: „Wierze w oczyszczenie przez mękę i krew, dał Słowacki wyraz artystyczny nie ten jeden raz tylko. Oto np. Rosa Weneda, choć wie, że lud jej z góry skazany jest na przegraną, pędzi go do boju wszelkimi sposobami, aby wyginał do nogi. Bo tylko pod tym warunkiem odrodzi się z popiołów jak Feniks“.

Tłumaczenie pozornie jasne i prawdziwe. Pozornie jednak tylko. Bo 1) jeżeli się weźmie pod uwagę owe tak często powtarzające się w rozprawie słoweczka „może“, wtedy słowa dr. Ujejskiego nie tłumaczeniem, ale przypuszczeniem tylko, jaką jest idea poematu, być mogą. Jeżeli bowiem „może“ być „tak“, to „może“ być „i nie tak“. Trudno zaś przypuścić, aby Słowacki, wierząc „w oczyszczenie przez mękę i krew“, mógł przypuszczać tylko, że przyszłe pokolenia przez nie właśnie „odrodzą się m o ż e“. Musiałby chyba — słusznie czy nie słusznie — twierdzić kategorycznie, że się „przez mękę i krew odrodzą“, skoro w oczyszczenie takie wierzył.

Po 2). Rosa Weneda pędzi szeregi w bój, „aby lud wyginał co do nogi“ i w śmierci chorego, smutnego, cudu wyczekującego, a bez wiary będącego pokolenia widzi jedyny ratunek narodu w przyszłych jego pokoleniach, które *ona* ma wydać, załodniona popiołami poległych.

Będąc — przypuśćmy — „instynktem samozachowawczym narodu“, który cel chce osiągnąć choćby przez pożary krwi i śmierć tysięcy, bo w niej jedynie widzi zdrowie i życie „gatunku“, zostaje, choć sama jedna, ale *żywa*, bo nieśmiertelna i może starać się o to, aby przyszłe pokolenia „nie były z ludzi martwych“, ale z niej — żywej.

I pomysł ten jest nie tylko liryczno-uczuciowym, ale na pewnej logice opartym głębokim symbolem, który można przyjąć albo odrzucić, ale któremu choćby metafizycznego „sensu“ odmówić nie podobna.

Inaczej ma się rzecz z owym „instynktem samozachowawczym narodu“, uosobionym w Szamanie, który ginie.

Szaman stoi poza społeczeństwem i Anhellim w poemacie, a gdyby Słowacki chciał go mieć „instynktem samozachowawczym narodu“, wcieliłby go w jakąś postać do narodu należąca i kazałby mu żyć, jak kazał żyć Rosie Wenedzie.

Role obojga w stosunku do narodu treściowo te same niemal, różnią się jednak formą, w której się treść ta wyraża i spełnia, bo Rosa — to wyraz innego stadyum ewolucji miłości ojczyzny niż Szaman i Anhelli, co się pokaże w drugiej części tej pracy.

* * *

Wicher sprzeczności, jaki się kłębi w rozprawie w odniesieniu chociażby tylko do postaci Anhellego, wywołało to, że, jak twierdzi dr. Ujejski, rysy psychiczne Anhellego są „bardzo ogólnikowe“ i że świadectwa, iż się n. p. „poeta z Anhellim utożsamiał, wydobyte są z poza tekstu poematu, bo w tekście ich brak“.

Pomocą jest autorowi list Słowackiego do Gaszyńskiego i E. Januszkiewicza, oraz *Lambro i Kordyan* przedewszystkiem i na podstawie ich konstruuje dr. Ujejski impresyonistyczny w miarę potrzeby portret Anhellego, który ma tę ogromną zaletę dla autora rozprawy, że go najzupełniej zadawała. Pozwala bowiem być Anhellemu wszystkiem i niczem, w miarę potrzeby śledztwa, które z góry ma już nakazane wyszukać winę koniecznie.

A jak pełnem sprzeczności jest określenie postaci Anhellego, tak nieprawdziwem jest wykazywanie, jakim jest stosunek Słowackiego „do własnego ja zobjektywizowanego w postaci“ *Lambra, Kordyana i Anhellego*. „*W Lambrze i Kordyanie* poecie najwyraźniej wprost — mówi dr. Ujejski — zależało na tem, aby go z łatwością można było poznać, aby w nim właśnie, w jego najosobistszej psychice, uznano dominujący typ pokolenia“ (str. 36). „Stosunek — zaś — Słowackiego do własnego ja, zobjektywizowanego w postaci bohatera (obu poematów) był przedewszystkiem krytyczny (str. 37). „Natomiast w stosunku Słowackiego do bohatera sybirskiego poematu, ten krytycyzm gdzieś się zapodział (str. 37). „*W Kordyanie* była krytyka, w *Anhellim* ukazane jest *tylko* cierpienie (str. 39).

I znowu na pierwszy rzut oka, każdy przyzna rację, której niema. Bo 1) ani w *Lambrze*, ani *Kordyanie*, ani w *Anhellim* nie chciał poeta, aby „w nim uznano dominujący typ pokolenia“ (rozumie się: współczesnego pokolenia polskiego) chyba pokolenia ogólnie-europejskiego, czyli „obraz wieku“, jak nazywa *Lambra* w przedmowie do III. tomu poezyi. A to dwa zupełnie różne twierdzenia.

Po 2) — jak już wykazałem poprzednio — niema w *Anhellim* „tylko“ cierpienia (zresztą na innych miejscach rozprawy mówi dr. Ujejski całkiem co innego), owszem: jest sposobowi Słowackiego traktowania siebie samego właściwa, surowa bardzo krytyka siebie samego w osobie Anhellego. Wszakże do końca jest Anhelli takim, jakim był przez całe swoje (widziane w poemacie) krótkie bardzo życie.

Ma wprawdzie dlań poeta sporo sympatyj z powodu białej jego duszy, bo „czysty był jak lilia, biorąca z wody liście i kolory niewinne“, ale ile równie sympatyj ma dla *Kordyana*, chociażby tylko w scenie VIII., kiedy księdzu zakonnemu każe mówić te n. p. słowa:

Jam Cię zasępił — przebacz! bo ja może
 Jestem za stary, a ty dziecię wiosen,
 Więc nie rozumiem. Słuchaj! przy klasztorze
 Jest ciemny ogród szpalerami sosen
 Różnie pocięty — dzisiaj w tym ogrodzie
 Zasadzę różę miesięczną i twojem
 Nazwę imieniem.

Krytycyzm nie „zapodział się“ nigdzie, owszem jest bardzo wyraźny.

* * *

Jakiem zaś było w *Anhellim* stanowisko Słowackiego wobec narodu?

Na str. 13 swej rozprawy mówi dr. Ujejski, że w „*Anhellim* stanowisko to *Kordyana* pozostało niewzruszone“, a jest to stanowisko bezwzględnej krytyki i negacyi absolutnej wiary Mickiewicza w regeneracyjną zdolność społeczeństwa. Słowacki bowiem „przedewszystkiem myślał, że emigracya .. nawet siebie samą i Polskę, której niestety istotnie jest duchową przewodniczką, w coraz ciemniejszą grąży otchłan“. Te zaś horoskopy dla współczesnego pokolenia podyktowały mu „rozmyślenia późniejsze (t j. po r. 1832), widok tego, co się w emigracyi dzieje, wreszcie lekturą *Dziadów* i *Ksiąg narodu* podrażniony ésprit de contradiction“ (!).

„W *Anhellim* uznał społeczeństwo za stanowczo skazane na zagładę i przepowiedział mu... że dnia zmartwychwstania nie doczeka“, widział bowiem oczyma Szamana „zatruty sam rdzeń ich ducha“.

Na str. 39 jednak twierdzi dr. Ujejski, że wskutek tego, iż Słowacki uważał problem osobisty za „narodowy równocześnie“ i problem ten „rozwiązywał w *Anhellim* hipotetycznie twierdząco“, więc „stanowisko Słowackiego wobec narodu uległo w *Anhellim* w stosunku do stanowiska, zajętego w *Kordyanie* wyraźnemu przesunięciu“. „W *Anhellim* obraz cierpień wysuwa się na plan pierwszy“.

Nie wiedzieć więc, czy „stanowisko autora *Kordyana* pozostało w *Anhellim* niewzruszone“, czy „uległo wyraźnemu przesunięciu“?

Przypuszczam, że dr. Ujejski sam sobie z tego sprawy nie zdaje, nie sądzę bowiem, aby twierdził raz tak, a raz inaczej, stosownie do zapotrzebowania słownego argumentu.

Może są jednak argumenty rzeczowe?

Argumenty, dlaczego nastąpiło owo „wyraźne przesunięcie“ stanowiska, znajdujemy wprawdzie na str. 17 i nast., ale nie wytrzymują one, jak się pokaże — krytyki.

A więc: „Na stanowisku czystej negacyi pozostać Słowacki nie mógł“, bo „instynkt polski, instynkt samozachowawczy narodu, choć tak beznadziejnym przygnieciony sceptycyzmem, tlił się w nim jednak, żył jeszcze i głośno wołał: ratunku!“

W *Kordyanie* „ten sceptycyzm zdawał się wychodzić z tej walki zwycięsko“ (czemu stanowczo przeczę!)¹⁾, ale już tu jako ostatnią deskę ratunku obudził w duszy Kordyana ów polski instynkt samozachowawczy „to pytanie rozpaczliwe i błagalne zarazem“, czy, „jeżeli jest jakaś sprawiedliwość dziejowa“ szala cierpienia, choćby biernego „nie tylko zrównoważyć, ale i przezwyciężyć zdoła szalę win i błędów?“

Pytanie to „wróciło z większą mocą w *Anhellim*“ i „można rzec, że całe stanowisko Słowackiego wobec narodu przesunęło się w *Anhellim*“, w którym „obraz cierpienia wysuwa się na plan pierwszy, a krytyka schodzi na drugi i w dodatku pomieszana jest ze współczuciem“.

„O przyszłości dalszej, o pokoleniach nadejść mających nie zwątpił ostatecznie i on“, „przewidywał — natomiast — śmierć zatrutego pokolenia“ (str. 22).

Obudzić w wyznańcach wiarę, „że te cierpienia są próbą ogniewą, oczyszczeniem dusz przyszłych pokoleń“ i że będą one narodowi „policzone za ekspiacyę przeszłych i terażniejszych win“ (str. 25), to jedno z najgłówniejszych zadań „instynktu samozachowawczego“ i takiego „rozumu narodu“ — Szamana. On ma tę wiarę, o którą modlić się każe“.

Jakże, czy rozum narodu mógł w samem, biernem zupełnie cierpieniu widzieć „ekspiacyę przeszłych i terażniejszych win“ i „oczyszczenie duszy przyszłych pokoleń?“

Nie, to nie byłby rozum!

I czy mógł Słowacki sądzić, że „śmierć zatrutego pokolenia“ i „bierne cierpienie „*Anhellego* mogą sprowadzić szczęśliwą przyszłość Polski, bez jakichkolwiek czynów, bez woli choćby do czynów zdolnej?

Dr. Ujejski twierdzi, że tak Słowacki sądził, ale tekst poematu mówi co innego.

Nigdzie bowiem w *Anhellim* nie obiecuje Słowacki zmartwychwstania Polakom za samo ich cierpienie i nigdzie nie mówi, że to zmartwychwstanie będzie podarunkiem rewolucyi europejskiej, bez żadnego przyczynienia się z ich strony. Owszem: ów „rycerz na koniu, zbrojny cały“ woła całkiem wyraźnie: „Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi siłnych“²⁾.

¹⁾ Patrz notatkę moją: Kim jest Doktor-szatan w *Kordyanie*?

²⁾ Gdyby Słowacki twierdził, że rewolucya europejska da nam niepodległość, jako podarunek, bez żadnej pracy naszej, to poco wpro-

I to jest zasadniczą ideą *Anhellego*.

Cały niemal poemat, bo 16 ustępów, służy do pokazania tokiem akcyi (jeżeli to, co dzieje w poemacie, akcją nazwać można), że cierpienie i tego cierpienia cichego ofiara niczego na ziemi zmienić nie potrafi, bo do tego potrzeba „żołnierza“, który w walce otrząśnie się ze smutku, czyli, jak się poeta wyraża „rozweseli się w ogniu“ i uwierzy, że tylko czyn przynieść może zwycięstwo.

Stanie się to kiedyś, może niedługo, gdy Anioł historii zawoła: „Oto zmartwychwstają narody! oto lud przeważa!“

Ale *Anhelli* nie zbudził się na to wołanie.

A może nie zbudzi się nikt?... Więc — niema „ludzi silnych“?..

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Więc *Rosa Weneda*, uosobienie nieśmiertelnej idei narodowej, pędzi pokolenie w śmierć, aby „zapłodniona w przyszłości popiołami rycerzy, czyli, jak to rozumiem, śmiercią tylu tysięcy rycerzy za nią poniesioną jakoby w swej wartości i mocy spótgowana¹⁾, urodzić pokolenie ludzi silnych“.

W ten sposób łączy się bardzo ściśle *Anhelli* z *Lillą Wenedą*, w której, jak starałem się wykazać we wspomnianej rozprawie, nie czasy przedhistoryczne, ale współczesne sobie obrazuje poeta, żądając wiary i mocy, od których zależy Przyszłość narodu.

O konieczności wiary i mocy mówi także *Anhelli* i to jest to „krzepiące słowo“, którego dr. Ujejski w poemacie nie słyszy.

Że zaś Słowacki w r. 1848, w liście do K. Ujejskiego pisze: „Lękaj się tego głosu rozpacz, który w tem dzieku słyhać“, to nie jest to żaden dowód na to, aby „Słowacki sam u schyłku życia czuł“ jakoby poemat ten wionął rzeczywiście „chłodem śmierci“, jak mówi dr. Ujejski.

List ten pisany był w r. 1848, w którym poeta patrzył na całą swoją twórczość i duszę dawniejszą z tak wysoka, że widział w niej wprawdzie cudowne skarby i blaski boże, ale tłumione przez gęste mgły od ziemi idące; a życie człowieka, jego zadania i cele, jego obowiązki i prawa oceniał według skali wartości wieczystych, którą podyktował mu jego już na granicy wieczności stojący Duch²⁾.

W duszy swej dawniejszej, nie widział poeta „miłości“, której brak dostrzegał także w *Anhellim*, bo chociaż Słowa wlał weń „miłość serdeczną dla ludzi i litość“, *Anhelli-Słowacki*

wadzałby wogóle jakąś ofiarę? Czy tylko, aby oczyściły się dusze? Jeżeli tak, to byłaby to myśl i mądra i wysoko etyczna.

¹⁾ Patrz rozprawę moją p. n. *Lilla Weneda*. Wyjaśnienie zasadniczych problemów. str. 12.

²⁾ Szczegółowiej rozwijam tę kwestyę w 2 części tej pracy.

kiwanych przez niego wielkich wypadków“? Lub, czy jest jaki wogóle?

Kwestya rzeczywiście niezmiernie ważna, ciekawa i trudna do rozwiązania, bo wprawdzie rycerz ów zjawia się nad ciałem Anhellego, ale przyczynowo-skutkowego związku między jednym i drugim faktem dopatrzeć się trudno.

Nie o taki jednak Słowackiemu chodziło, lecz, jak z całego poematu wynika, o to, aby wyrażone wołaniem owego rycerza („Kto ma duszę, niech wstanie! i t. d.) stwierdzenie potrzeby czynu, było zaprzeczeniem wartości cichej, biernej ofiary wogóle, a Anhellego w szczególności.

Charakterystycznym jest, że po *Anhellim* napisał Słowacki w ścisłym z nim związku zostającą *Lillę Wenedę*, a w r. 1848, w którym pisze cytowany (częściowo) ów list do Kornela Ujejskiego, wyjeżdża do Poznania i zabiera głos „do zgromadzonych i w klub związać się chcących Polaków“. Szczegóły bardzo ciekawe.

Niema więc między tymi dwoma faktami materialnego, przyczynowo-skutkowego, ale jest wyraźny związek myślowo-uczuciowy, którego inaczej rozumieć niepodobna.

Tłumaczenie zjawy rycerza, jako rewolucyę europejską, mającą dać nam w podarunku niepodległość, jest tylko fikcyą, nie dającą się poprzeć żadnym argumentem, wydobytym z tekstu. A takie tylko argumenty mają znaczenie dowodu czy stwierdzenia uogólnień, syntezy, czy analizy krytyka. Argumentu zaś na poparcie jakiegoś twierdzenia o całości czy części poematu dostarczyć musi czy powinien przedewszystkiem sam poemat, bo on jest najważniejszym źródłem. Gdy to zawiedzie, lub okaże się niewystarczającym, posłużyć muszą i powinny źródła inne. Dzieło, które się rozbiera, jest wyrazem ewolucyi, inne zaś dokumenty mogą tylko wskazać drogi, któremi dusza poety do tej ewolucyi doszła. Mogłoby zaś ich nie być wcale, a wtedy musiałyby się oprzeć tylko na samem dziele. I to musiałyby wystarczyć.

Šzczęście, jeśli są źródła inne, ale korzystanie z nich i ustosunkowanie zebranego materiału do materiału, będącego treścią krytykowanego dzieła musi być i bardzo ścisłe i bez uprzedzenia dokonane. Przeszłe n. p. życie może nam tłumaczyć wiele rysów duchowych w człowieku współczesnym nam, ale znanymi szczegółami przeszłego życia nie można absolutnie uzupełniać współczesnego obrazu psychicznego w tych szczegółach, których z tego lub owego powodu zrozumieć nie możemy. Są one już bowiem przeszłością, a każdy człowiek, zwłaszcza zaś poeta, a przedewszystkiem Słowacki, w zasadniczym rysie duchowym — ten sam, w szczegółach, często bardzo ważnych, zawsze inny.

nie uświadamiał sobie zupełnie wartości i siły tego uczucia, które jedno jedyne ma w sobie moc twórczą, jeżeli jednak wypromieni je serce ze słonecznego ognia wypracowanych w sobie ukochań...

Wprawdzie i w okresie przed „transfiguracją“ wołał poeta w „*Beniowskim*“: „Jam zwolna serca mego rwał kawały...“ i zapewniał: „Jeśli wy bez serc! Wy! — To moje serce Za was czuć będzie, przebaczać bez miary“, lecz owe kawały serca „zamieniał w piorun“, a w *Anhellim* serce zgodziło się wprawdzie ostatecznie na cierpienie, ale pytało bezradnie: „Cóż uczynić?“, bo dusza, „choć była pełna skarbów bożych, lecz nie było w niej miłości; dlatego sama jadła wnętrzności swoje, nie mogąc skądinąd brać pokarmu“.

* * *

W jakim jednak stosunku pozostaje zjawienie się owego „rycerza na koniu“ do całego życia i śmierci Anhellego, do jego t. zw. roli?

Zanim odpowiem na to pytanie, postawię inne.

Czy treść 16-u rozdziałów *Anhellego* jest obrazem współczesnych Słowackiemu czasów i stosunków, a 17-y obrazem przyszłości bliższej lub dalszej?

Jeżeli tak, to przecie współczesne, przedstawione w *Anhellim* pokolenie, nie spełniło najzupełniej tego warunku, od którego (według dr. Ujejskiego) uzależnił Słowacki przyszłość Polski, chociażby tylko w „zmianie stosunków“ europejskich leżącą. Warunkiem tym bowiem ma być to przykazanie: „Wy tylko dochowajcie im ducha narodowego, aby nie były z „ludzi martwych“. One nauczone doświadczeniem i t. d.“

Jeżeli zaś nie dopełnią warunku, to — logicznie sądząc — „Bóg nie dozwoli potomkom wyrósć na naród inny niż wy, zdrowy, prosty i nieskrzywiony na ciele“.

Kto jednak w *Anhellim* „dochował ducha narodowego“ przyszłym pokoleniom? Chyba-że nikt!

Jeżeli zaś Słowacki widzi w emigrantach współczesne pokolenie, to chyba widzi przyszłość jego taką, jaką jest przyszłość emigrantów. A więc żadną.

Zaprzeczając współczesnemu pokoleniu zdolność „dochowania ducha narodowego“ przyszłości, czyli wypracowania jej choćby biernego, zaprzecza tem samem ofiarę cichego, biernego cierpienia Anhellego — i nie może zmiany przyszłych stosunków w Polsce czynić zależną od tego, co się stanie w Europie. Bo, choćby rewolucya europejska wpłynęła na zmianę stosunków wszędzie, nie nastanie żadna zmiana stosunków w Polsce, w której umarł „duch narodowy“.

Jakież więc jest związek „pomiędzy śmiercią męczeńską Anhellego a pojawieniem się owego rycerza i przyjściem okrzy-

Praca zaś dr. Ujejskiego jest niczem innym, tylko określeniem Anhellego rysami charakteru Lambra i Kordyana. Rzecz naturalna, że jak w fizycznym, tak i w duchowym człowieku istnieją, bo istnieć muszą (choć i to nie zawsze) pewne ogólne rysy, tworzące podobieństwo człowieka z przed laty do niego po latach, ale bardzo wiele szczegółów zaciera się zupełnie, a inne, dawniej niewidoczne występują. Człowiek zmienia się, czasem wprost nie do poznania. Dzieje się to zwłaszcza z duszą, jeżeli ona pracuje nad sobą tak silnie, jak pracowała dusza Słowackiego. *Anhelli*, to właśnie ta granica, za którą zaczyna się po pewnym czasie człowiek zasadniczo różny.

Wykreślenie tej granicy wymaga spokoju.

I dlatego zrozumienie i ocena Słowackiego są tak niezwykle trudne.

A jeżeli „stosunek prof. Mazanowskiego do komentowanego poematu jest równie entuzjastyczny, jak stosunek p. Maykowskiego — i obaj krytycy ograniczają się do przedstawienia idei *Anhellego* tak jak ją rozumieją, od krytyki wszelkiej się wstrzymując“, to dr. Ujejski ograniczył się tylko do krytyki, często niesprawiedliwej, krytyki podsuwanych często poecie myśli własnych i przez to praca cała oczywiście „kwestyi“ *Anhellego* rozwiązać nie mogła.

II.

Idea poematu.

Badanie objawów życia i przeżyć duchowych natrafia na trudności czasem — zda się — niepokonalne, zwłaszcza — jeżeli dusza twórcy jest tak niezwykłą, jak dusza Słowackiego.

I dlatego rozprawy o nim są tak ogromnie często albo entuzjastyczną pieśnią, albo namiętne śledztwem... prokuratorów.

Rzadko zdarza się czytać rzecz napisaną bezstronnie, w tem zasadniczym znaczeniu bezstronności, ażeby obrany moment życia duszy poety, w jej ideowo-artystycznym wyrazie, był rzeczywiście danym właśnie momentem. W ocenie chwili, którą się przedstawia, tyle jest nalogów sugestyi chwil przeszłych lub przyszłych, iż często — może bezświadomie nieraz — „chwila ta rozdłuzza się“ w dziele krytyka i wskutek tego pada na nią cień niechęci lub złoty płomień entuzjazmu.

Przeważnie jednak zależy to od powziętego z góry, pod wpływem czasem niedających się uświadomić powodów, stanowiska, będącego „stanowiskiem nastroju“, w jakim znajduje się krytyk.

Nie można go czasem w żaden sposób opanować i nastrój ten porywa umysł czy serce jak burza i niesie już na swoich skrzydłach w jednym jedynym kierunku, nie pozwalając zatrzy-

mać się ani na chwilę dla głębokiej analizy swojego wrażenia czy sądu i skonfrontowania ich z objawem życia, pojęć, czy pracy twórczej krytykowanego poety.

Widzi się n. p. chwilę przełomową w życiu czy poezji; duszę poety w rembrandtowskim oświetleniu dawnych pojęć i nowych idei i zamiast to oświetlenie uchwycić i przedstawić o ile można najprawdziej, co czasem przy pewnym koniecznym wysiłku dobrej woli da się zrobić, pokazuje się czytelnikowi albo cień albo światło, a nie tę przedziwną, trudną do uchwycenia grę światła i cieni; tę granicę, w której zlewa się cień ze światłem, a poprzez całą delikatną koronkę półcieni i półświatła rozognia się młody dzień ideowego życia duszy poety.

Są oczywiście genialne nawet syntezę duszy Słowackiego, n. p. artykuł B. Chlebowskiego w wydawnictwie *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, lub J. Gwał. Pawlikowskiego pierwszy rozdział jego ogromnego dzieła, p. t. *Mistyka Słowackiego*, ale ponieważ przedstawiają one całe życie i całą twórczość poety, przeto nie mogą naturalnie uchwycić wszystkich odcieni i obraz poety jest podobny, czasem nawet bardzo, ale, rzecz prosta, nie we wszystkich szczegółach prawdziwy.

Syntezę budować można i trzeba po najbardziej gruntownej i delikatnej analizie, zwłaszcza zaś syntezę ducha Słowackiego, u którego wysłonecznianie się duszy w cudowny, święty znicz Idei jest tak do uchwycenia trudne, jak trudnem jest uchwycenie okiem rozstłonecznianie się dnia o wschodzie. Widzi się rozmaitość blasków, ale ich pochwycić nie sposób jednym — choćby najszerszem — rozwarciem źrenicy. Musi się chwytać każdy blask, każdy odcień z osobna, a od spokoju patrzącego zależy możliwość pochwycenia blasków jak najwięcej.

A o ten spokój tak trudno!

Jedynem wyjściem — myślę — jest możliwie najsilniejsze skupienie uwagi na daną chwilę czy dzieło, którego treść ideowa czy wartość artystyczna jest przedmiotem badania i o tyle tylko odwoływać się do przeszłości, albo pozywać na świadectwo przyszłość, o ile moment życiowy czy dane dzieło jest skutkiem i wyrazem całej dotychczasowej ewolucji duchowej artysty i człowieka, lub o ile wywarły decydujący wpływ na dalszy jego rozwój.

Jeżeli zaś dana chwila czy dane dzieło nie mówi krytykowi nic, a przynajmniej tak mało, że, aby skonstruować sąd, mający mieć niby istotną wartość naukową, trzeba z przeszłości lub przyszłości wybierać czego wymaga z góry powzięte stanowisko, to chyba lepiej dać spokój badaniom i ich wyniki nazwać zupełnie szczerze — impresją... uprzedzenia czy nieporozumienia.

A jeżeli ona nie będzie miała naukowej wartości i nie pozwoli widzieć badanego twórcy, zobrazuje przecież badacza, jego myśl, wyobraźnię czy serce, lub sposób jego badań.

Tych kilka słów ma wytłumaczyć moje stanowisko, które nie ogranicza się (bo to naturalnie niemożliwe) do jednego — powiem — matematycznego jakoby punktu rozwoju psychicznego Słowackiego, ale opiera się przede wszystkim na samym dziele, z którego wydobyć pragnie duszę poety.

Chcę, aby poeta mówił sam za siebie.

* * *

1.

Pomiędzy *Lambrem i Kordyanem* z jednej, a *Anhellim* z drugiej strony jest tak ogromna zasadnicza różnica ideowa, że powoływać się przy ocenie *Anhellego* na tamte dwa dzieła, jest rzeczą wprost rażącą. Po napisaniu *Lambra i Kordyana* przebył Słowacki lata pobytu w Szwajcaryi, Włoszech, Grecyi i na Wschodzie; stykał się z taką ogromną masą ludzi, a między nimi z Krasieńskim, „archaniołem wiary i wskrzesicielem serc“; doznawał tylu wrażeń, sięgających głęboko, do samego rdzenia duszy, że mierzyć go w r. 1838 miarą z r. 1832 nie sposób. Przyroda szwajcarska, Rzym i rozmowy z Krasieńskim; Egipt i rozmowy z piramidami — oraz purpurowemi mgłami Chrystusowej ofiary za ludzkość przesnuta Ziemia święta, to nie tylko obrazy i chwile, zapładniające nadludzka i nadludzko wrażliwą wyobraźnię Słowackiego, ale to niezatarte zaciosy duszy poety, która, pod tymi wpływami jedynie, mogła dojść ostatecznie do świętego „gmachu anielstwa“.

Nie nastąpiło to wówczas, w r. 1838 — ani bezpośrednio potem, owszem: lat jeszcze kilka będzie Słowacki walczyć musiał „z dumną połową“ swojego ducha, ale będzie miał świadomość, że w duszy jego odbywa się jakaś ogromna przemiana, która stanie się trwałym jej stanem — wówczas, gdy powie później nieco:

„Idea wiary nowa, rozwinięta

„W jednym błysnieniu zmartwychwstała we mnie...

Rozmowa z Towiańskim stanie się soczewką, skupiającą tęczą grę rozpieczętych promieni ducha w jeden potężny biały snop światła uznanej za prawdę Idei.

Anhelli — to właśnie chwila rembrandtowskiego oświetlenia duszy, zostającej połową w cieniu dawnych pojęć, a połową w świetle nowych idei.

Tę chwilę możliwie dokładnie scenami poematu zobrazować, te światła i cienie pokazać, jest celem i zadaniem niniejszej pracy.

2.

W jednym z listów do Matki (Luty 1845 r.) „znalezionym w papierach pozostałych“, powiada Słowacki między innymi

te słowa: „...odczytaj, mówię, te wyrzuty twoje i rady, i pomyśl, czyliby one mogły były dane być przez Chrystusa? Z tym jednym tonem ewangelicznym możemy równać nasze utwory, aby zobaczyć ich wartość. Otóż ja ci powiem, że przed Chrystusem nie śmiałybym deklamować z zapalem, ani *Szwajcaryi*, ani innych osobistych poematów. Ale deklamowałbym spokojnie opis walki na stepie z trzeciego aktu Salusi lub Wernyhory dramę w piątym...“

I wyobraża sobie dalej, jakie wrażenie zrobią za 100 lat na chłopku „w cichym gdzieś domku pod Krakowem“ inne jego utwory. Więc *Balladyna* „bawi go jak baśń, a razem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy“. *Lilla* „to samo“. *Mazepa* trochę mu się już wydaje nadto deklamatorskim. Lecz zajrzał w *Godzinę myśli* albo w *Lambra* i rzucił ze wzgardą te melancholiczne skargi dziecka niedorośłego“.

Oczywiście: nie chodzi mi tu najzupełniej o sprawdzanie złudzeń poety, że za lat 100 chłopek pod Krakowem będzie uczył się na jego utworach „harmonii i dramatycznej formy“ i będzie umiał odróżnić głos ducha od deklamacji sztuki rymotwórczego, ale chcę zwrócić uwagę, pod jakim kątem patrzył Słowacki na swoją twórczość dawniejszą.

Łudząc się co do zrozumienia jej przez ogół i wpływu na ludzi, patrzył na nią z wysokości ewangelii Chrystusa.

O *Anhellim* nie mówi w tym liście nic.

Później, w r. 1848, w liście do K. Ujejskiego, gdy autor *Skarg Jeremiego* przysłał mu swoje dokończenie *Anhellego*, pisze Słowacki o *Anhellim* te słowa: „Lękaj się tego głosu rozpaczy, który w tem dziełku słyhać. Takiego jęku nikt nie wydał. Rozpacz Byrona jest dzieckiem w porównaniu rozpaczy *Anhellego*—bo w *Anhellim* jest rozpacz niby Chrystusa. Niechże ten siew straszny będzie daleko od ciebie“.

Słowa niezmiernie ważne. Nie znaczą jednak najzupełniej jakoby „Słowacki sam u schyłku życia czuł“ w swym poemacie „chłód śmierci“, idący od pól „malowanych zbożem rozmaitem“ i od serca „narodu-próchna“, czyli-jakoby stwierdzał, że w *Anhellim* podpisał wyrok śmierci na naród — pokolenie, ale zupełnie co innego.

Poeta widzi „w *Anhellim* (bohaterze, nie poemacie) rozpacz niby Chrystusa“. Ponieważ zaś *Anhelli* wyobraża Słowackiego, więc „niby Chrystusowa rozpacz“ *Anhellego*, jest rozpaczą samego poety i tej każe strzedz się Ujejskiemu. Jak Chrystus, jak sądzi poeta, miał sekundową chwilę bolesnego jęku zwątpienia w skuteczność Swojej męki, tak chwilę taką miał — powiada poemat — *Anhelli* - Słowacki. Jeśli zaś rozpaczał, to tylko w siebie, w żadaną od niego ofiarę za coś, o czem nie wiedział,

czego wartości nie rozumiał zupełnie jasno¹⁾, bo ta, pokazana, w dalekiej perspektywie przyszłości, wartość, nie była wyczuć sercem i pojętą rozumem, ale włożoną nań jak ciężki krzyż Chrystusowy.

Cały poemat jest też niczem innym, tylko historią duszy poety.

I słusznie twierdzi prof. Tretiak, że „Kraśiński podsunął Anhellemu myśl zasadniczą, której on nie miał, bo Słowacki w postaci Anhellego nie miał zamiaru przedstawiać całego pokolenia, tylko siebie“ (T. I. str. 126). Stwierdza to bowiem sam poeta w liście do Kraśińskiego (grudzień 1842) „donosząc, że już rozstał się z poganizmem i przeklął go, ale jeszcze o nim zapomnieć nie może“ (Tretiak): „Ale zwyciężyły go już piorunowe objawy ducha, a jam resztką czucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historia. W *Anhellim* ją w końcu przeczyłem“...²⁾).

Ale, gdyby nawet tego listu nie było, poemat powiedziałby to samo, bo, jak się pokaże, nawet te rozdziały, które są obrazem emigracyi, jakkolwiek obrazem jej są w istocie (rzecz naturalna), nie są same dla siebie celem, ale służą dla oświecenia duszy Anhellego.

A już najzupełniej myli się Małeckci, który twierdzi (T. III. str. 125) co następuje: „Przez Sybir i przez wygnańców sybirskich rozumieć trzeba koniecznie co innego, jak to na razie sam brzęk słowa nasuwa. Poeta daje widocznie w dziele obecnym wizerunek doli całego narodu, przegląd wszystkich jego stosunków, obraz i cierpienie, które znosimy od drugich i win, jakie sami przeciw sobie popełniamy. Obejmuje więc w tym wyrazie kraj nasz cały przedewszystkiem, a potem emigrację z r. 1831, nakoniec i wszelkie strony świata, zaludnione wygnańcami polskimi, nie wyłączając zresztą z liczby takowych i pustyń sybirskich“.

Myli się zaś dlatego, że poeta sam wyraźnie odróżnia sybirski kraj wygnania od ojczyzny, mówiąc n. p. słowami Szamana w roz. XIII: „Wichry rozsiewają dębu nasiona i roznoszą je po ziemi, lecz wichry te będą przeklęte, co wasze mowy i rady do ojczyzny zaniosą. Pomrzecie.“

A więc „przez Sybir“ nie można rozumieć „całego kraju naszego“, ale tylko kraj wygnania, wszystko zaś jedno: czy to

¹⁾ Szerzej rozwinięta jest ta kwestya w recenzji poprzedzającej niniejszą pracę.

²⁾ List cytowany przez prof. Tretiaka w broszurze p. t. *W obronie książki własnej*, ale tylko jako dowód twierdzenia, że Anhelli wyobraża Słowackiego. Druga część, cytowana przezemnie na innym miejscu, niezwykłe ważna, nie została użyta jako odpowiedni dowód, choć, ak przypuszczam, wiele i powiedzieć i udowodnić mogła.

będzie Sybir jako wygnanie przymusowe, czy emigracja — dobrowolne. Nie o miejsce bowiem chodzi, ale o stosunki, wywołane utratą ojczyzny.

Poeta sam nazwał ustęp X „spoetyzowaniem klóteń emigracyjnych“, które rzucił na niepokalane tło alabastrów sybirskiego śniegu, nie krępując się zgoła materyjalną prawdą obrazu. Nie męka ciał bowiem była największą tragedią naszą, ale ta męka dusz, która je psuła w rozmaity sposób.

Użyć tej męce, rozprostować skrzydła cierpiącym duszom, ażeby płynąć mogły orlimi loty jak dawniej w przyszłość słoneczną; znaleźć to czarowne słowo,

Które rozczuli rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne...

zdobyć „wodzostwo narodu“ — oto zadanie i obowiązek poety, jako jednego z największych synów cierpiącej ojczyzny.

Dawniej zadanie to pojmował Słowacki jako motyw literacki.

Pytanie: kto i jak zbawi ojczyznę? rozwiązywał jako poeta i sądził n. p. w *Kordyanie*, że „baśniowy cud“, czarnoksięska moc jego wyobraźni natchnie ogromną myślą naród i zbawi. Jak wielu romantyków, sądził i on, że ojczyznę zbawić może tylko wyjątkowa jednostka.

Czytał pewnie w *Poezyach Litwina* Góreckiego:

Dzień i noc przejdzie, walczyć nie przestaną,
Lecz w krwi potokach, wśród boju takiego
Będzie potrzeba krwi męża jednego.
Strach przejmie szyki, jeden się odważy,
Rzuci krew swoją, szala się przeważy.

Albo w *Postaniu do braci na wygnaniu z ziemi ucisku* Brodzińskiego: „Každy powinien mieć pragnienie i wiarę, iż Bóg obrać go może ku zbawieniu ludu; powinien w sposobie ducha sposobić się, bo na każdego łaska spaść może“¹⁾.

A zresztą sam przecie mówił w *Kordyanie* o „człowieku-anielu, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze“...

Któraż zaś jednostka jest bardziej wyjątkową niż poeta, który płomieniem uczucia rozpala miłość ojczyzny, a cudowną władzą wyobraźni dobywa z grobu przeszłość i przed zbolale oczy i mózgi rzuca świetlane wizye przyszłości?...

Ci, którzy znali naród żyjący, w wyciąganiu wniosków opierali się na przesłankach rzeczywistego życia, ci zaś, którzy wpatrzeni byli w ukochaną Ideę, świecącą na niebosiężnych szczytach przyszłych utęsknionych rozwidnień, ale życia w dolinach

¹⁾ Nie wspominam o wierze Mickiewicza w opatrnościowego męża, znanej Słowackiemu, bo to rzecz wiadoma powszechnie.

nie znali, szli sami ku onym blaskom, aby je w duszach swoich znieść ze szczytów, ludząc się często co do skutku swojej Prometejowej walki z niebem.

Pokolenie współczesne, do takich wyteżeń woli niezdolne, zbolełe i zrezygnowane, cierpiące i bez wiary, smutne i skarłałe, nie egzystowało wówczas dla takich jednostek jako wartość, z którą należy się liczyć, bo „wskrzesić je“ chyba „cudem jest“.

Słowacki, jak wielu innych, narodu nie znał zupełnie. W pierwszych latach, zajęty kwestyami sztuki, nie interesował się „ważną i okropną tragedią rzeczywistości“, jak nie interesował się w ogóle biegiem codziennych spraw, jeśli nie miały w sobie płomieni błyskawic i „hucznego lotu olbrzymich ptaków“, albo nie wieszały się tęczami lub bladym seledynem księżycowego światła na oprószonych śniegiem piany wstęgach szumiących cicho alpejskich kaskad.

Później, kiedy tragedia narodu zahaczyła o duszę, może pod wpływem pustki, jaka się czynić zaczęła dokoła poety; może pod wpływem rozmów z ludźmi i dzieł Mickiewicza, Kraśńskiego i innych, a przede wszystkim głębokich rozmyślań i zastanawiań się nad życiem i obowiązkami swymi wobec narodu, kwestya narodowa przestała być kwestyą literacką, a stała się kwestyą życia. Od jej rozwiązania zależała możliwość egzystencji, wewnętrzny spokój i wogóle cały sens życia.

I już nie wyobraźnia, ale serce miało „rozculić rozpacz marmurową“ i dać bólowi spłynąć choćby potokami łez, po których, jak po dniach burzy, miało się rozognić na błękitach duszy narodu ogromne słońce wiary i energii woli.

Myśl ta przyszła — jak sądzę — z zewnątrz, z czego sobie poeta zdawał doskonale sprawę i to nie tylko w czasach Towianizmu, gdy nastąpiła zupełna przemiana duchowa, ale i teraz, w czasie pisania *Anhellego*, co poeta przedstawił stosunkiem Szamana do Anhellego.

Szaman bowiem „instynktem samozachowawczym narodu“ być nie może, jak starałem się wykazać w części I-iej tej pracy.

Poemat da nam pod tym względem niedwuznaczne potwierdzenie, z którego składowych części wyciągnę przy końcu odpowiedni wnioski-syntezę.

3.

Cały poemat składa się z 17-tu rozdziałów, z których w dwu tylko, t. j. w I-ym i XIV-ym Anhellim nie występuje.

W pierwszym z nich, Anhellim, chociaż jest częścią tłumy wygnańców, nie ma z nim nic wspólnego; nie interesuje się zagadnieniami ich codziennego bytu, ani zagadnieniami natury publicznej: zajęty jest tylko kwestyami sztuki i życiem duszy własnej. Istnieją dla niego tylko te dwa osobiste problemy, wszystko

zaś inne ma o tyle wartość, o ile wchodzi w sferę jego osobistych zainteresowań.

Kamienie nieszczęścia ogólnego, rzucane przez los i przeemoc na względnie gładką powierzchnię duszy narodu, poczęły tworzyć koła dalsze i coraz dalsze...

O ile zaś one dosięgły ruchem cząstek zapatrzoną w siebie duszę Anhellego, jako jedną z cząstek zbiorowej duszy narodu, poczęła i ona na pchnięcie to reagować. Reakcja ta jednak była zupełnie bierna i nieświadoma. Uświadomił ją Anhellemu Szaman, wybierając go (w drugim rozdziale poematu) z tłumu jako tego, w którego, „położywszy na nim ręce, wlał miłość serdeczną dla ludzi i litość“.

I w tym więc I-ym rozdziale AnHELLI faktycznie nie istnieje, chociaż formalnie jest obecny.

W rozdziale XIV-ym niema go zupełnie, a w rozdziale X-ym przybywa na scenę działania wygnańców, aby być świadkiem tego, co zaszło.

Szczegółowy rozbiór poematu pokaże, że i te dwa ostatnie rozdziały, będące częścią obrazu stosunków, panujących pośród 1000 zesłanych na osiedlenie wygnańców, obrazu, składającego się w istocie z 4-ech rozdziałów, t.j. X, XI, XII i XIV. (bo wszystkie inne, prócz — częściowo — dwu pierwszych, z życiem tych zesłańców nie mają nic wspólnego), służą — bezpośrednio lub pośrednio — do ilustracji duszy Anhellego, albo do wytworzenia warunków, koniecznych do wypracowania w niej i przez nią zupełnie pełni tych wartości, które pozwolą, „aby w nim było odkupienie“.

Wszakże wyraźnie mówi Szaman, zaraz w drugim rozdziale: „I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu“; co znaczy, że pokaże mu je ze względu na niego, o którym rzekł pierwej: „Wybiorę więc jednego z nich i ukocham go jak syna i oddam mu ciężar mój i większy ciężar, niż mogą unieść inni, aby w nim było odkupienie“.

Obrazy cierpień narodu mają więc wyrobić w AnHELLIM człowieka serca.

Nie znaczy to jednak, aby zasadniczą myślą poety w *AnHELLIM* była myśl o „odkupiającej sile smutku i cierpienia“ (Tretiak), Słowacki bowiem smutkowi i cierpieniu tej siły absolutnie nie przyznawał, oczywiście w tym czasie.

Jeżeli Szaman mówi o wygnańcach wyraźnie: „Zaprawdę, nie znalazłem tu, czegom szukał, oto serca ich słabe i dadzą się podbić smutkowi“ (roz. II.), a potem (roz. V.) opowiada Anhellemu ową parabolę o rybkach dlatego, „albowiem poddajesz się smutkowi i tracisz nadzieję“, tedy chyba „myśl o odkupiającej sile smutku i cierpienia“ nie mogła być „zasadniczą myślą poety“.

Mógł Słowacki — i myślał z pewnością, przez krótki jednak czas, o odkupiającej sile swojego cierpienia, każąc bronić się Kordyanowi przed atakami Doktora-szatana tą Chrystusową wizją „człowieka anioła, co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze... i śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem“, ale przeciw w *Anhellim* nie zbudziło bohatera poematu owo, do gromu podobne, wołanie zbrojnego rycerza, bo poeta nie widział jeszcze w *Anhellim* człowieka, który wtedy dopiero godzien tej nazwy, gdy dojdzie do tej doskonałości, że „panuje zawsze nad słowem, czynem, męką, jako będącą siłą, świadczącą o synostwie Bżem ducha naszego“.

Cierpienie może być tylko środkiem, a nie celem; musi ono do życia budzić i zbroić, a nie kołysać na wieczny sen...

I musi człowiek o tem wiedzieć i w oną siłę cierpienia uwierzyć.

Niewolnikiem bólu być nie wolno, bo „ból bywa dobrym wychowcą, ale do czasu“.

Tej wartości i siły cierpienia Słowacki w czasie pisania *Anhellego* jeszcze nie znał i nie rozumiał i dlatego w cytowanym już liście do Krasieńskiego (grudzień 1842 r.) powiada: „Ale zwyciężyły go już (ów poganizm, z którym się wówczas „rozstał“) piorunowe objawy ducha, a jam resztą uczucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historia. W *Anhellim* ją w końcu przeczułem i oprócz Anioła, co siedział nad trupem i zabraniał budzić go, wszystko się sprawdziło“.

Nie sprawdziło się zaś zupełnie wszystko — dlatego, bo Anioł „co siedział nad trupem i zabraniał budzić go“, po owej pamiętnej rozmowie poety z Towiańskim — już sam stał się wielkim budzicielem „trupa“.

Z tego też właśnie powodu Krasieński, który tyle rzeczy widział i umiał widzieć, „zupetnie pomijał — jakoby — istotną, zasadniczą myśl poety o odkupiającej sile smutku i cierpienia“, bo jej w poemacie nie było i niema.

4.

Z miłości dla biednych wygnańców, którą zbudziła znajomość ich ojców, „także nieszczęśliwych“, porzucił Szaman lud własny i został z wygnańcami, „aby je pocieszał“. Ponieważ jednak nie znalazł w ich sercach tego, „czego szukał“, t. j. tej wiary, która ożywi nowe pokolenie, nie dając mu rozsypać się w proch apatyi, rezygnacyi czy rozpaczy, wybrał z pośrodku tłumu-Anhellego i włożywszy nań ręce, „wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość“.

Obudził w nim serce, które rozgorzeć miało dla narodu, zapalone płomieniem męki cierpiących fizycznie i gorzej jeszcze — duchowo rodaków.

Miłość ta, która uświadomi Anhellemu, iż jest synem cierpiącego narodu, a jako jeden z najpiękniejszych, ma wyjątkowe względem niego obowiązki, pozwoli mu w samotności, gdy zostanie „w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu“, wyrzec się osobistego szczęścia, „aby w nim było odkupienie“.

Zadanie trudne i od pokonania wielu ciężkich przeciwności zależne.

Póki żyje Szaman, będzie on Anhellemu pomocą i nie pozwoli upaść; pokaże drogi, któremi iść powinien, ażeby dojść do zrozumienia położenia narodu i siebie samego, jako mającego położenie to zmienić. Po śmierci jednak Szamana, życie Anhellego stanie się trudem trudów, bo Anhelli będzie musiał sam znaleźć to „czarowne słowo“ — czyn, aby zasługa była istotną.

Szaman obiecuje oddać mu umierając „ciężar mój i większy ciężar niż mogą unieść inni“.

Ale nie jest to ciężar smutku, jak twierdzi Dr Ujejski, bo przecież Szaman zwalcza go w wygnańcach i w Anhellim.

Powiedzenie to Szamana, następuje po tem, już na granicy zwątpienia w sprawiedliwość i mądrość Boga stojącym pytaniu: „Co uczyniłeś Boże! Aż każdemu kwiatowi nie dajesz dokwitać tam, gdzie mu jest ziemia i życie właściwe? Dlaczegoż ci ludzie mają ginąć?“.

Przeciw temu zwątpieniu broni się dusza Szamana i zwycięża je. Walka ze zwątpieniem w chwili, gdy rzeczywistość zdaje się je usprawiedliwiać i argumentować, jest właśnie tym ciężarem Szamana. Będzie on zaś tym większym ciężarem dla Anhellego, który, zespolony z ginącą ojczyzną węzłami krwi, stanie się, lub stać się może synem, patrzącym „na ojca wplecionego w koło“, gdy Szaman wleje w niego „miłość serdeczną dla ludzi i litość“, splomienioną widokiem ich nadludzkich cierpień.

Tłum jest wartością drugorzędną, Szaman więc zostawia go samego.

Naród bowiem zbawić może tylko jednostka, co, jak wiemy, jest wyrazem wiary Słowackiego i tylu naszych poetów.

Tłum ma tylko „uczyć się, jak znosić głód, nędzę i smutek“, aby zwątpieniem w przyszłość nie zatrucił nowych pokoleń. Aby go utrzymać nad przepaścią zupełnego upadku ducha, i aby ułatwić mu znosić cierpienia spokojnie z wiarą w przyszłość, obiecuje mu Szaman litośnie: „A to, o czem pomyślicie, wypełni się i wielka radość będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania“. Wy tego doczekać nie możecie, bo dekret powiedział wam: na zawsze! ale pamiętajcie, że przyszłość narodu zależy od was. Od waszej wiary, bo bez niej życie niemożliwe.

„Czuwajcie więc nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą“. Przyszłość tego tylko od was żąda, a jeśli spełnicie, co do was należy,

zapłaci wam tem, czem terazniejszość zapłaciła ojcom waszym, „którzy są w grobach“. I wasza czaszka nie będzie zgrzytać i cierpieć, lecz spokojną będzie i tym, co przyjdą, powie: „dobrzem uczyniła“.

Aby zaś przerzucić myśli wygnańców poza granicę wieczności i zająć umysły odpowiedzialnością dusz, porusza Szaman kwestyę, dlaczego żyją i „dlaczego się rodzą miliony dusz nowych i na jaki cel dane jest ciało“. Oni tego pojąć nie mogą, bo dusze ich przygwoździł ból do ziemi, ale może na swój sposób zajmą się tym problemem, co ich obroni przed zwątpieniem.

Aby zaś ułatwić i ograniczyć zagadnienie, kończy Szaman tem zdaniem: „Lecz mówię wam, bądźcie spokojni nie o jutro, lecz o dzień, który będzie jutrem śmierci waszej. A gorsze jest jutro życia niż jutro śmierci“. A chce powiedzieć — mojem zdaniem — to, że *jutro życia* jest nową walką o *jutro śmierci*, „choć nie tak myślą ludzie podli i ludzie małego serca“, przywiązani do szczęścia ziemskiego i bojący się „głodu, nędzy i smutku“ *jutra życia* bardziej niż „głodu, nędzy i smutku“ *jutra śmierci*.

Szaman ma wprawdzie moc czynienia cudów, ale „dobyć z mogiły“ i „wskrzesić“ ten tłum może jedynie Bóg. On tylko potrafi „uczynić was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity; by wyrósł prosty i nieskrzywiony na ciele“. Co, jak sądzę, znaczy: On jeden tylko może wrócić wam państwowość, gdy przestaniecie być duchowo „ludem starym“. Powiada bowiem wyraźnie: „nieskrzywiony na ciele“.

To powiedziawszy, poszedł z Anhellim bolesną drogą krzyżową, aby go zaprowadzić samego na Golgotę, z której, po zmartwychwstaniu z męki, wejść ma Anhelli na górę Tabor.

5.

Obrazy męki i nieszczęść narodu, jak już powiedziałem, nie są dla siebie celem.

W obrazie I-ym (roz. III), który określono jako „prześladowanie wiary“, nie o wiarę w istocie chodzi, ale o to, co *prześladowania wiary* u nas było i jest często skutkiem, t. j. o *wynaradawianie się* jednostek i grup. Dzieci zmusza się do tego głodem.

Dowodem, że to było myślą poety, jest trzeci od końca ustęp: „I wszystkie krzyczeń zaczęły z wielką dumą: my Polaki, odprowadź nas do ojczyzny i do matek naszych“, co tak przejęło Szamana, że „aż począł płakać, uśmiechając się“.

Gdyby poecie chodziło o *prześladowanie religijne*, wybrałby na ofiary *prześladowań* ludzi starszych, o istotnem głębokiem przekonaniu religijnem. „*Prześladowanie wiary*“ pokazane na dzieciach, byłoby chyba pomysłem dziecinnym.

Wynaradawianie zaś dzieci — to zabójstwo przyszłości narodu, którą Szaman wypracowuje w Anhellim.

Dwukrotne wskrzeszanie przez Szamana dwa razy zabitego przez Anhellego „starca z siwą brodą i białymi włosami“ (roz. IV), jest niczem innym, tylko stwierdzeniem, że owa „miłość serdeczna dla ludzi i litość“ nie stała się jeszcze duszą duszy Anhellego. On jej zgoła jeszcze nie rozumie.

Słowa zaś Szamana: „Lecz niech będzie, jak żądasz, abyś wiedział, że śmierć nas ochrania od smutków...“ są oswojeniem Anhellego ze śmiercią, będącą nagrodą duszom, które już spełniły swoje zadanie na ziemi.

Stwierdza to Szaman raz jeszcze przy końcu tego rozdziału, mówiąc: „A ty nie proś mnie więcej, abym wskrzeszał tych, którzy śpią i odpoczywają“.

Pokazanie duszy Anhellego gromadzie Sybirców w rozdziale V-ym, który nazwano zwątpieniem i rozpaczą, łącznie ze zmaterializowaniem duszy — nie może także wchodzić w sferę zagadnień narodowych. Przedewszystkiem pokazuje ją Szaman, „gromadzie Sybirców“, a nie wygnańcom, do których należy Anhelli. Po drugie pokazał ją poeta po owej paraboli o rybkach i określeniu „melancholii i zamyślenia się zbytniego o rzeczach duszy“ jako „choroby zgubnej“, widząc ją właśnie w Anhellim.

„Zbytnie zamyślenie się o rzeczach duszy“, czyli, wyrażając się prozą, zbytnie analizowanie swej duszy, jest dlatego „chorobą zgubną“, ponieważ prowadzi do zupełnego zaniku energii życiowej. Dusza taka chciałaby uciec z ziemi i dlatego duch Anhellego, wyszedłszy z ciała, „wzdrygnął się... wstąpić w ciało człowieka“ i „ujrząwszy się wolnym“, szedł po słupie księżykowego światła do „ojczyzny“, rozumie się zaś do ojczyzny — dusz...

Piękność ducha Anhellego, potwierdzona odpowiedzią Szamana na pytanie Anhellego: „Prawdaż to jest?“, jest przygotowaniem bohatera poematu do roli przyszłej; pragnieniem uwolnienia go od „zbytniego zamyślenia się o rzeczach duszy“.

Scena z jabłonią, „drzewem starem i rozrośniętym“, „okrytą owocami“, które od zdzierstwa celnika uratował Szaman, kazawszy stanąć pod drzewem Anhellemu, i z osobą „ostatniego wygnańca... barskiego“ — to nowe uderzenie w duszę Anhellego nieszczęściem narodu, aby mu je pokazać, uświadomić i uczynić nieszczęściem własnym.

Dlaczego jednak narzędziem cudu Szamana jest Anhelli?

Powiedziano, że jabłoń, pełna jabłek, to „narodowa tradycja“, która blaskiem swych owoców przeraża wroga, jeżeli stanie pod nią Anhelli, dusza jasna, pełna miłości ojczyzny“.

Godząc się na pierwszą część tłumaczenia tego symbolu, nie mogą zgodzić się na jego część drugą.

Anhelli bowiem nie ma w sobie jeszcze „pełni miłości ojczyzny“, on ją dopiero wyrabia. Prawdopodobnie jest tu podkreśloną cudowną moc poezji. Pod drzewem staje Anhelli, z duszą tak piękną, iż Sybircy „nie widzieli nic jaśniejszego na ziemi oprócz

słońca i nic jaśniej migającego oprócz gwiazd, które są różowe i sine. Skrzydeł takich nie mają łabędzie... A nawet uczuliśmy woni, jakoby tysiąca kwiatów i zapach konwalii“.

Piękność malarsko-poetycka, skupiająca w sobie wszystkie cuda piękna i działająca jak twórczość, choćby była „kościołem bez Boga“.

Czarodziejska świetność poezji okryje rzeczywistość „jasnością“ i jabłkom materyalnych wartości da blask cudowny gwiazd...

To owa „arka przymierza między dawnymi i młodszymi laty“, które poczęło zanikać, a co poeta pokazał w postaci konfederata barskiego.

To już rzeczywiście człowiek „stary“, pogodzony zupełnie z losem i nie interesujący się terażniejszością i przyszłością ojczyzny, choć za nią krew przelewał.

„Nie wiedział zaś nic — powiada poeta — że nowe pokolenie w Polsce i nowi byli rycerze i nowi męczennicy; i nie chciał wiedzieć o tem, będąc człowiekiem przeszłości“.

Fizyczna siła ciemnicy starła na proch dawną siłę duszy, która zmalala i wyrzekła się dawnych ideałów.

Anhelli — poeta ma ją oczyścić z chwastów indyferentyzmu narodowego i stać się „arką przymierza“ pomiędzy nim a tymi, co żyją i żyć będą.

A Szaman chce mu tę siłę jego uświadomić; ma on bowiem za zadanie rozpałać „miłość serdeczną dla ludzi i litość“, ale zarazem budzić drzemiące siły ducha Anhellego, by je ofiarował ojczyźnie.

6.

A oto nowy upadek narodu pod krzyżem: Kopalnie Sybiru! (roz. VII).

Tu już Szaman ani cudów robić ani nauk ni nadziei dawać nie będzie, bo tu panuje Zwątpienie i Rozpacz.

Okropności męki tak straszne, że katorżnicy stracili całkiem wiarę w siebie i w Boga. Ten nawet, który tej wiary był apostołem, „podał się rozpaczy i brał w ciemności ołów zgniły i truczynę ową pożywał“, aby umrzeć. Złamany bolem, „zapomniał pacierza“, bo, nie wierząc już w sprawiedliwość i siłę boską, nie modlił się i o nic Boga nie prosił.

W umęczonym mózgu skazańców wstają po nocach senne wspomnienia ojca, sióstr, braci, kochanek, ale żaden z nich nie śni o ojczyźnie, która straciła wszelką wartość, bo nawet wartość... afektu...

Anhelli po raz pierwszy interesuje się nieszczęściem i pyta: „kto był ten umarły i z jakiej choroby skończył?“ A wysłuchawszy opowiadania, „obróciwszy się do Szamana“, „rzekł: to samobójca“.

I znowu to, co odpowiada Szaman, jest podkreśleniem niewyrobionego jeszcze serca Anhellego i braku zrozumienia przezeń nieszczęścia ludzkiego.

„Ten ołów oszukańcem jest — powiada Szaman — bo się udał przed człowiekiem za Boga, który sam tylko cierpienie kończy na wieki i serce uspakaja“.

Ksiądz nie winien, bo wolno złamać się jak kolumna pod orkanowym wichrem nieszczęścia, byle nie spłaszczyć się i nie stać się zrezygnowanym *sclavus saltans*, jak ów konfederat barski z poprzedniego rozdziału.

Że taka jest myśl tego ustępu, świadczą głosy nędzarzy, którzy otoczyli kołem Szamana „i rzekli: dobrze nauczasz, jesteś człowiekiem z serca, a może przystanym od Boga“, a o Anhellim milczeli.

Czując zaś w nim jakoby budzącą się litość Boga, w którą zwątpili, proszą Szamana, aby odwalił skałę, która „zawaliła jeden z korytarzów, gdzie pracował człowiek pewny z pięcią synami“.

Więc Szaman „podniósłszy oczy w górę, modlił się. I przyszedł wiatr podziemny i wyrócił skałę“...

Lecz cud odsłonił tragedję: „oto ojciec żyje, a synowie pomarli już“. Więc Szaman z bólem zapytał: „Dlaczegożem się modlił?“

Lecz co to znaczy? Bez wątpienia to: Serce zrobiło swoje, ale nie radziło się rozumu. Z czego nauka dla Anhellego, że litość nie zawsze jest w skutkach swoich dobrem, trzeba więc serca używać z rozmysłem...

Szaman stopniuje wrażenia.

Oto w rozdziale VIII-ym historia proroka, którego „przed siedmią laty ogarnął pewnej nocy duch proroctwa i uczuł wstrząśnienie, które było w ojczyźnie i rozpowiadał przez noc całą to, co widział, śmiejąc się i płacząc“. A owi nieszczęśliwi nazywali go „waryatem i obłąkanym i pełnym śmiechu“, ponieważ zwątpili zupełnie w możliwość skutku jakiegokolwiek działania, a nawet nie mogli wierzyć, aby był jaki „waryat“, któryby mógł myśleć i chcieć czegoś podobnego.

A to już upadek ducha najstraszniejszy, kiedy się wszelką próbę uważa za „obłąkanie“.

Anhelli zadumał się. Widocznie nieszczęście to zahaczyło o duszę boleśnie. I dlatego Szaman zwraca się do niego z zapytaniem: „czemuś się tak zamyślił?“

Przypuszcza jednak, że mógł się „zamyśleć o sobie“. Nie pozbył się widocznie Anhelli tego smutku, któremu się poddawał i tracił — może — nadzieję“.

Zeby zaś los owego proroka (tragiczny los wszystkich wyższych jednostek w narodzie) nie rozesmutniał Anhellego aż do zupełnej prostracyi, każe się Szaman modlić wszystkim: „Boże!

Boże! prosimy Cię, aby nasza męka była odkupieniem... i t. d.“, oraz stara się przekonać Anhellego, że życia niema czego żałować: „Bo cóż jest życie, aby go żałować? czy to jest Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?“ (Przypominam podobny ustęp w roz. IV.).

Owszem: śmierć za ojczyznę jest powinnością, a nawet szczęściem człowieka. „Szczęśliwi, którzy się mogą za lud poświęcić“.

Poświęcenie wtedy tylko jest nieszczęściem, gdy je powoduje poczucie więcej niż obowiązku względem kogoś, kto na żadną litość choćby nie zasłużył, jak ks. Trubecki, który „klękawszy przed cesarzem, błagał o życie i dano mu je, pogardziwszy nim“.

Kielich gorczy dopełnił się. By zaś nie brakowało ni kropli, jeden jeszcze bolesny obraz biczowanego starca (roz. IX.), który umiera pod „słabszemi uderzeniami synów“. Synowie rzucają się na trupa ojca, „wołając jeden i drugi: mój ojciec!..“

Wrażenie, przechodzące siły Anhellego, więc Szaman „spojrzawszy“ nań „nakrył mu głowę połą szaty swojej“. Zrobił to zaś dlatego, bo w twarzy Anhellego zobaczył ból, który mógł złamać go zupełnie. Anhelli nie rozumiał jeszcze bólu narodowego w całej pełni, ale czuł jak człowiek. Zobaczył potargane niewolą węzły rodzinne, mogła go więc opanować zupełna rozpacz i zwątpienie w możliwość skutku jakiegokolwiek, choćby uczuciowego, działania. I przed tem broni go Szaman jak może.

Zakończenie tego rozdziału: „I zdawało mu się, że widzenie kopalni snem było“, wskazuje najwyraźniej, że nie o obrazy cierpień chodziło poecie przedewszystkiem. Obrazy te odbijały się w umyśle Anhellego jak widzenia senne, a nie wżerały się w duszę i nie stawały jeszcze jej przeżyciami. Używa ich poeta w tym celu, aby rozwijały duszę Anhellego. Do tego jednak nie doprowadziły, bo poecie o to właśnie chodziło, aby pokazać, że Anhelli ideałem być nie może.

Poemat jest bolesną spowiedzią, historią ducha poety.

7.

Niezwykłe zręcznie wplata poeta pomiędzy dwa pierwsze rozdziały i dalsze od X—XVII, rozdziały III—IX, sceny widzenia mąk na ziemi i w kopalni, które mają przygotować Anhellego do działania, jeżeli ono wogóle możliwe.

Anhelli miał się zetknąć z tem, co jest Przeszłością w historyczności faktów przyczynowych, a Teraźniejszością w ich skutkach, aby stanąwszy przed Teraźniejszością faktów i mąk, opancerzyć się wiarą i postanowieniem ofiarowania się za ojczyznę.

Rozdział X nazywa sam poeta „spoetyzowaniem kłóteń emigracyjnych“ i ten ustęp przedewszystkiem jest surową krytyką współczesnego pokolenia. I on jednak także nie jest sam sobie celem.

Oto co mówi Szaman Anhellemu: „Niech mają spoczynek w ziemi, albowiem w dobrej wierze na śmierć się wydali i nie będzie im to na potępienie, ale na zagładę grzechów. Krzyż je oczyścił“.

Zwraca więc uwagę Anhellemu na to, iż ofiara każda, choć może zasadniczo bezmyślna czy nawet zła, jeżeli postanowioną była w tem przekonaniu, że jest dobrą — nie stanie się duszy wyrokiem potępienia. Przedtem zaś, w rozdziale VII, mówił, iż serca używać można i trzeba, kiedy się zgodzi rozum.

Sceny, rozgrywane się na cmentarzu (roz. XI), gdzie Szaman z Anhellim mają pochować ciała ukrzyżowanych, „aby nie ucierpiały jakiej nowej sromoty“, pozwalają poecie dać wyraźniejszą charakterystykę Anhellego.

Od tego rozdziału występuje on bardziej „czynnie“ i już prawie zupełnie skupia na sobie interes czytelnika.

Mogły płaczą. Ucisza je Eloë, przypominająca Anhellemu dawną jego miłość. Wspomnienie jasnych chwil, które minęły „jak sen jaki złoty“, uderzyło bolem w serce i rzuciło Anhellego na ziemię. Szaman podniósł go, jak matka podnosi dziecko, „a powstawszy, Anhelli oglądał się wokoło i spuścił przed Szamanem głowę, jak człowiek, co się wstydził“.

Pragnienie osobistego szczęścia kazało odwracać głowę za „miłością pierwszą i ostatnią“, a mgławicowe jeszcze uświadamianie sobie obowiązku względem ojczyzny, każe wstydzić się te jedynej, jak sądzi, „słabości“.

Ból jednak silniejszy, żal za straconem szczęściem — ogromny i stąd pytanie: „Dlaczego ja żyję?“.

Wszystkie stworzenia na świecie szczęśliwe i spokojne, tylko o nim Bóg zapomniał.

Anhelli odczuwa tylko swoje nieszczęście i roztkliwia się nad sobą i chciałby umrzeć. Sądzi bowiem, że przynajmniej wtedy Bóg pożałuje go, bo kiedy umrze Anhelli, szczęście nie wróci do niego.

A jakby odpowiadając na dawniejsze słowa Szamana, że śmierć jest uciszeniem, więc „cóż jest życie, aby go żałować“, szeptą przesmurny: „trumna nas odda, lecz nie spojrzysz na nas jak matka“. Rozumie bowiem tylko szczęście ziemskie, którego na świecie nie zaznał.

Lecz czem jest szczęście jednostki wobec nieszczęścia milionów?

I jaką wartość ma anielska białość dusz w tych czasach, w której potrzeba purpurowej piękności męki „niby“ Chrystusowej.

Trzeba odrzucić precz osobiste szczęście tak, jak najwyższe szczęście opuściła Eloë, która ulitowała się „nad męką ciemnych cherubinów“, a teraz jest piastunką rozszochanych grobów...

Patrz, kończy Szaman, — litując się nad smutkiem Anhellego — dla ludzi smutnych „ta kraina piękna jest i nie bezładna“.

I groby mogą być kolebką żywotów, jak owa „pełna płaczącej troski kość śpiącego człowieka“...

Lecz „wróćmy do ludzi, grobowce bowiem powiedziały nam swoje tajemnice“.

8.

„A gdy przyszli pod dom wygnańców, usłyszeli zgiełk wielki i śmiech i wrzaski i szczękanie kielichów i brudne pieśni“ (roz. XII).

Rzeczywistość, wobec której stanął Anhelli, to istotna Angiaszowa stajnia, wymagająca Herkulesowej pracy Ducha. Przesmutny wyrzut Szamana odbił się jak piłka od skamieniałej ściany serc pijanych „i włos mu krwią poczerwienił“.

Do tego miejsca — obraz stosunków na emigracji.

Ale to dopiero połowa rozdziału.

Druga, o wiele ważniejsza, odnosi się do Anhellego, który „ująwszy za topór, chciał się zemścić“. Umierający Szaman, każe mu jednak przebaczyć. Za osobiste krzywdy mścić się nie wolno, owszem modlić się trzeba: „Boże! nie karz ich“. Śmierć nawet dla dobrej sprawy poniesiona — nie boli...

Umiera więc Szaman jak cichy, letni dzień i ostatniem słowem gasnącego serca ukazuje Anhellemu widniejący w dali szczyt Golgoty — samotność...

„Weź z sobą tę niewiastę i niech ci ona będzie siostrą“, a ciężar, który masz dźwigać, chociaż na chwilę, rozłóż się na barki was dwojga!...

A „nie smuć się aż do śmierci po zgonie ojczyzny twojej. Ani myśl płacząc, że jej nie zobaczysz; wszystko jest snem smutnym“.

Życie więc ma wartość o tyle, o ile jest czasem i miejscem ludzkiego działania, osobiste zaś smutki i cierpienia — to tylko „sen smutny“.

Wziął więc Anhelli krzyż swój na wątle barki i nazwał „siostry imieniem zbrodniarkę tę i pokutnicę“.

Ona zaś, rzucona wołą w proch pokuty, chociaż przywiązała się do Anhellego „jak siostra i jak matka i więcej jeszcze... (roz. XIII), wyrzekła się szczęścia dobrowolnie, aby pokuta była zupełną. Aż przysłała śmierć skrzydlata, wielka ukoicielka cierpiących serc i poczęła rzucać na oczy Ellenai makowe ziarna z pól wieczystych...

Ellenai „niespokojna jest“ przez sekundową chwilę zbliżania się do samego progu wieczności, ale „ma nadzieję w Bogu“. Umiera więc cicha, a jako znak przebaczenia „upadła róża żywa na białe piersi umarłej“.

O duszę dawnej zbrodniarki staną jeszcze do walki „duchy ciemne“, aby Anhelli przekonał się o odpowiedzialności za zaniedbania w życiu i o cudownej oczyszczającej sile cierpienia...

„Eloe, uklękawszy nad śpiącą, podłożyła pod nią z obojej strony końce skrzydeł łabędzich i zawiązała je pod umarłą. I z pełnemi trupa skrzydłami, wstawszy, na księżyc odeszła“...
Anhelli został sam...

Krok jeszcze jeden: śmierć i zupełna zagłada wygnańców (roz. XIV) i Anhelli wstąpi na szczyt Golgoty.

9.

Rozdział XV i XVI, to zapowiedziana przez Szamana „samotność w ciemności z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu“.

Jeżeli zgodzi się na mękę i zbieletemi już z bólu wargami powie jak Chrystus: „nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola“ — i uświadomi sobie, że „niewolnikiem cierpienia“ być nie wolno; że ono ma tylko budzić energię i piorunowe akty woli, zostanie wielkim odkupicielem „mojej cierpiącej ojczyzny“.

Ale, jak pokazałem w recenzji książki Dr. Ujejskiego, Anhelli umarł smutny, z myślą o sobie...

I nie obudził się nawet wówczas, gdy „rycerz na koniu zbrojny cały“ zawołał: „Oto zmartwychwstają narody!“, bo nie wyrobił w sobie duszy, ażeby wstać i żyć...

Nadleciał „czas żywota dla ludzi silnych“, on zaś słabym został.

Przez chwilę sądził poeta, że będzie to sen bez zmartwychwstania i to jest w Anhellim ów „głos rozpacz“, o którym pisze poeta w r. 1848.

Ale zbudziło się serce... i zmartwychwstała nie myśląca o sobie, przepotężna Rosa Weneda.

Nadludzka praca Szamana okazała się daremną. „Instynkt samozachowawczy narodu“, którego wcieleniem ma być Szaman, nie mógł chyba absolutnie wybrać takiego człowieka, jak Anhelli i uwierzyć, „aby w nim było odkupienie“.

Nie mógł, bo „instynktem samozachowawczym narodu“ nie jest.

10.

Jeśli zaś nie jest, to co, lub kogo on wyobraża?

Stojąc obok Anhellego, który podobnie jak Kordyan i Lambro „jest to człowiek, będący obrazem wieku — i — bezskutecznych jego usiłowań“, t. zn. streszcza w sobie pierwiastki duszy XIX w., bez względu na jej przynależność narodową, jest Szaman uosobieniem wpływu i zmiany, jaka zaszła w duszy Słowackiego; pokazaniem w kształcie osoby ostatniego stadium ewolucyi, do którego doszło zagadnienie poety, jakim ma być jego stosunek do narodu i jaką ma być jego praca dla ojczyzny.

Zagadnienie to rozwiązywał każdy z wielkiej trójcy poetów naszych indywidualnie i w każdym z głównych bohaterów dotyczącego dzieła przedstawiali oni siebie samych.

A jak Konrad Wallenrod, Konrad z III cz. *Dziadów* i ks. Piotr, chociaż skupiają w sobie wszystkie promienie duszy narodowej, jej pragnień i nadziei, jej cierpień i zawodów, są wyrazami duszy Mickiewicza, w pewnym momencie rozwiązania sobie przezeń zagadnienia, tak Lambro, Kordyan i Anhelli, choć są „obrazem wieku“, duszy poety, szukającej „różnemi drogami treściwej myśli żywotnej naszego kraju“, nie są najzupełniej „typami“ czy „reprezentantami“ całego czy części współczesnego pokolenia, ale jednostkami; w kształt bohaterów poematu skupieniem myśli i uczuć oraz płomiennych czy księżycowych smug przebarwnej wyobraźni Słowackiego.

Właściwie romantyzmowi nadzwyczaj silne poczucie swego indywidualizmu w każdym człowieku, dochodzące u Słowackiego nieraz do skrajności, nie mogło w żaden sposób pozwolić żadnemu z wielkich naszych poetów, a tem bardziej Słowackiemu, uważać się za „reprezentanta“ czy „typ“ całego, czy tylko „chorej“ lub „zdrowej“ (co kto woli?) części współczesnego pokolenia.

Identyfikowana z twórczą mocą Boga, twórczość poetycka, która natchnionem słowem, niby Bożem *Stań się!*¹⁾, wywoływała bajeczne światy poetyckich syntez i tłumy ludzi żyjących, wykopywała taką niedającą się przebyć przepaść między poetą a całą masą zwyczajnych „chleba zjadaczy“, że, choć uczuciem bólu czy nadziei byli (przynajmniej niektórzy) z „wielkim ludem zbratani“, typowego jednak przedstawiciela szarego tłumu, a choćby jego części, widzieć w sobie nie mogli.

Nie dostrzegał tego Mickiewicz, choć mówił: „Ja i ojczyzna, to jedno!“, bo pod tem słowem „ojczyzna“ rozumiał nie pod kątem czasowych pojęć widzianą, ale niezmienną, wieczystą jedną, od pojęć czasu niezależną ideę narodową.

Nie mógł zaś tego widzieć przedewszystkiem Słowacki, ten najpotężniejszy wyobraziciel romantycznego indywidualizmu, który, aby dojść do „treściwej myśli żywotnej naszego kraju“, szedł ku niej „różnemi“ aniżeli Mickiewicz, swojemi „drogami“.

Obaj zaś, t. j. Kordyan-Słowacki i Konrad-Mickiewicz przedstawiali siebie w poematach jako poetów.

Ponieważ zaś Anhelli przedstawia także Słowackiego, poetę indywidualistę, przeto Anhelli, Słowacki — jednostka, nie może być w żaden sposób typem, jak, mimo wszystkie cechy wspólne z narodem, jako jego członkowie, wszyscy trzej poeci nie mogą mieć w sobie nic typowego, w odniesieniu przynajmniej do współczesnego pokolenia.

¹⁾ Konrad z III cz. *Dziadów* zapytuje n. p. Boga: „Cóż Ty większego mogłeś zrobić Boże“? Słowacki zaś w „*Kordyanie* (Akt II) powiada, na kredowej skale siedząc: „Szekspirze! duchu! zbudowałeś górę — większą od góry, którą Bóg postawił“.

Typowi chyba przedstawiciele duszy narodu, mieli oni urabiać ją w duszach współczesnego pokolenia. Zrozumiawszy istotę duszy narodowej, widzieli jej skrzywienia i zaprzeczenia w jednostkowych duszach pokolenia i szukali tego „czarownego słowa, które z serc wieko podejmie kamienne“ i falę prac, myśli i uczuć współczesnego pokolenia i pokoleń następnych pchnie naprzód, w górę; cierpiącym zaś duszom poetów, jako najlepszym synom ojczyzny, rozwiąże trapiące ich zagadki i pytania, które były zagadnieniami ich życia.

Jak Lambro i Kordyan byli wyobrażeniem wiary Słowackiego, przejętej z *Konrada Wallenroda*, że tajemnicze drzwi przyszłości Polski otworzyć zdoła piorunowy klucz zemsty, chociaż nie zdawał sobie jasno sprawy, w jaki to sposób ma nastąpić, tak Anhell jest wyrazem tego stadyum duszy Słowackiego, do którego doszła ona po długoletnich od *Kordyana* rozmyślaniach, a zwłaszcza pod wpływem nocy spędzonej u grobu Chrystusa, gdzie, jak mówi poeta:

Skarżyłem się grobowi, a ta skarga była
Ani przeciwko ludziom ani przeciw Bogu...

Jest on wyrazem tego stanu duszy poety, który jest antytezą duszy Kordyana, tak wyraźnie i tak prawdziwie przedstawionego w scenie VIII poematu, w rozmowie z księdzem.

Na zapytanie księdza: „Nie masz co komu przekazać na ziemi? — i drugie: „I nikogo na ziemi?“, odpowiada Kordyan: „Nic“ i „Nikogo“.

Później zaś, w dłuższym szepcie zboląłego serca, powiada między innymi:

Czegoś mi nie staje!
Ludzi znać nie chcę.

Tu zaś w *Anhellim*, Szaman „położywszy na Anhellim rękę wlał w niego miłość serdeczną dla ludzi i litość“.

Zagadkę życia Anhellego i jego zadania dla ojczyzny miało rozwiązać serce, miłujące naród -ludzi.

To rozwiązanie przyszło z zewnątrz i wyraziło się w pomysle poetyckim postacią Szamana, stojącego poza Anhellim i poza narodem.

Udowodnił to, jak sądzę, poemat, a dowód popiera *Posilenije*, w którym rolę Szamana miał Dante.

Otóż w 6-ej tercynie fragmentu Pieśni III-ej pyta Dante poety:

. . . . „Masz ty serce — cały
Oddać się mojej władzy i opiece?“
.

a chce go „ów wielki“ zaprowadzić „na wierzch piorunowy, Posępnej góry“.

Użycie tego słowa serce jest najwidoczniej nie przypadkowe, ale rozmysłne.

Chce bowiem Słowacki tem pytaniem powiedzieć to: Czy twoje serce gotowe jest wejść „na wierzch piorunowy Posępnej góry“, na bolesny szczyt narodowej i osobistej Golgoty, ażeby popłynąć „aż na wierzch ludzi — w szczęśliwych fortecę“. Czyli innymi słowy: ażebyś zszedłszy z Golgoty, wszedł na cudowną górę Przemienienia?

Aie już w *Anhellim* widział poeta, że, jak poprzednio zemsta, tak teraz „miłość serdeczna dla ludzi i litość“, bez możliwości zrealizowania ich, t. j. obrócenia ich w jakiś, stwarzający lepszą dolę narodowi, czyn — nic zrobić nie mogą. I dlatego każe Anhellimu zawołać z rozpaczą: „O! dajcie mi moc miliona ludzi...“ i dlatego „rycerz na koniu, zbrojny cały“ woła jak burza: „Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych“!

Ani więc Anhelli nie jest „typem“ czy „reprezentantem“. ani „symbolem“ czy „ideałem“, bo już w tym poemacie widzi Słowacki, że cierpienie, choćby z największej miłości się urodziło (Anhelli zaś takiej miłości w sobie nie ma!), wtedy tylko może mieć wartość, jeżeli moc milionowej siły potrafi je przekuć chociażby w piorun niszczący bezwzględnie to, co nie ma w sobie zarodków przyszłego życia.

A najważniejsze: Anhelli nie rozumie zupełnie wartości i siły cierpienia; nie rozumie i w nie nie wierzy. Człowiek dawny, szczęścia pragnący dla siebie, oponuje do końca. Jeżeli zaś godzi się ostatecznie na przyjęcie krzyża, to dlatego, że żąda tego od niego ktoś silniejszy, podobnie jak godzi się na żądanie Dantego duch poety w cytowanym już fragmencie *Posieleninija*, tłumacząc sobie i swojemu przewodnikowi, dlaczego życie jego takie smutne i bez celu (tercyna 7, 8, 9, 10):

Rzekłem: „Jest fala na wypadków rzece,
Jeśli się rzuci człowiek z nią, popłynie
Aż na wierzch ludzi w szczęśliwych fortecę;

Lecz jeśli raz się z tą falą ominie,
To całe życie jego płynie smętne
Nędzą i bólem. — — W młodości godzinie.

Ja się minąłem. — I dziś serce mętne
Nie dba, gdzie idzie, z kim i komu wierzy,
Już zmordowane tem, co mu pamiętne;

Ale przepaście wszystkie chętnie mierzy,
 Próbując szczęścia, co zawrotem głowy
 Sprawione, myślą i krwią je rozszerzy.

A więc mnie prowadź na wierzch piorunowy
 Posępnej góry

Stosunek serca i cierpienia z jednej strony i bezwzględnej mocy z drugiej do życia i dróg, które to serce i cierpienie mogą życiu rozteńczyć różami znieczulenia czy wyrąbać uderzeniem piorunu i zczzerwienić purpurą krwi — jeżeli trzeba — tysięcy współbraci, pokazał poeta następnie w *Lilli Wenedzie*, stawiając przeciw sobie dwie siostry: Lillę i Rosę.

Serce zwyciężyć nie zdoła, sądził poeta, a może tylko jego — jak przypuszczał — to biedne serce, nad którym płakał, że jest kawałkiem błyszczącego szkła.

Sądził zaś może dlatego, że, czując jego niemoc i łatwość pęknięcia pod wpływem uderzenia o skamieniałą z bólu pierś narodu, tak mu niechętną i tak niemożliwą przezeń do rozgrzania, rozumiał, iż sercem nie potrafi osiągnąć zamierzonego celu: podniesienia duchem i zbawienia rodaków, którzy zabijają je chłodem niechęci i niezrozumienia, jak emigranci zabili Szamana.

Mówi nam o tem poemat, będący symbolicznym obrazem duszy poety i jego stosunku do narodu i ludzi, a jeszcze wyraźniej, bo poeta w nim wprost od siebie przemawia, trzeci fragment VI pieśni *Bentowskiego*, ten najbardziej szczerzy, bo bezpośredni wylew uczuć i myśli poety.

Jak w *Anhellim*, tak i tu mamy chwilowe przebolesne zwątpienie w swoje własne serce, zwątpienie w możliwość jego Konradowego odrodzenia.

Żeby to pokazać w szczegółach, trzeba by przepisać kilka całych strof, wystarczą jednak, sądzę, miejsca najbardziej charakterystyczne:

Inni już pieją twoją przyszłość cudną;
 Ja zostawiony gdzieś na mogił straży,
 Jak żóraw, abym nie spał wśród omamień,
 Trzymam me serce w ręku... serce kamień,
 Biedne uwiędłe serce!

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
 Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu:
 Dopóty ja mam prawo na mogiłach
 Stanąć i śpiewać — srogi, lecz bez gniewu;
 Bo wiem, jak trudno ruch obudzić w bryłach
 I kazać w niebo iść ściętemu drzewu
 I z tęczami się połączyć na niebie,
 Ja co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie!

Wskreszenie przyszło z zewnątrz, wszystko zaś jedno na razie: czy od Krasińskiego, czy od Dantego.

Stwierdzam sam fakt, jak i świadomość poety, że tak było.

Konieczność serca i prostoty w życiu i poezji, jako warunek sine qua non harmonijnego dwugłosu duszy poety z duszą narodu — to najistotniejszy wyraz przecuciowych — że tak powiem — przeżyć i przemyśleń wewnętrznych Słowackiego i później aż do czasów Towianizmu, w których poeta do tej prostoty, jako naturalnego stanu duszy, dojdzie cudowną pracą ducha. Ona pozwoli mu zapanować „nad słowem, czynem i męką“.

Prof. Tretiak nawet w prostocie formy *Anhellego* widzi „chęć zmierzenia się i przewyższenia w stylu biblijnym Mickiewicza...“ (choć uwzględnia także inne powody obioru tej formy). Ja sądzę, że nie „chęć przewyższenia w stylu biblijnym Mickiewicza“ była tego powodem, ale potrzeba prostoty wogóle, jaka odzywać się będzie odtąd ciągle, chociaż nie stanie się jeszcze długo potem, ani w poezji, ani w życiu, treścią jego życia wewnętrznego.

Poeta zmagął się ze sobą, człowiekiem dawnym, a to zmaganie się i zwycięstwo nad sobą, to najcudowniejszy poemat, jakiego Słowacki nie napisał i to — jego Chrystusowe „piękno wewnętrzne“.

W tej samej pieśni VI *Beniowskiego* czytamy taką strofę:

Dawniej... o! dawniej mogłem ja cię darzyć
Różami, listki maczanymi w złocie.
Teraz ja muszę chować się i marzyć
I w coraz większej schroniony prostocie
Podług natury sądnej szale ważyć
I dbać o ciebie — gdy jesteś w polocie
Ku siedmiu gwiazdom strzałą wyprawiona,
Choć masz na krzyżu ciało i ramiona!...

Serca i prostoty!... oto modlitwa twórczego ducha i nieugaszone długo jeszcze pragnienie...

Wartość cierpienia i serca zrozumie i uzna dopiero w okresie Towianizmu, choć i wtedy jeszcze powie Popiel:

Kupiłem naród krwią i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.

I wówczas dopiero uświadomił sobie, że:

Ale twardo, ale jasno
Śród narodu swego stać —
Myślą bić, chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną!

W drogę, choćby bezpowrotną,
 Ale prostą — naprzód twarzą,
 Z piersią czystą, choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą!
 Z twarzą smętną, ale białą,
 Chrystusową, choć zwiędniętą,
 A ciągnącą lud do siebie
 Niesłychanym Bożym czarem —
 Takim duchem i sztandarem
 Być na ziemi — jest być w niebie.

W *Anhellim* jest takiego stanu ducha przecucie i niejasne pragnienie, ale zarazem trudność i niemożliwość uświadomienia sobie jego wartości i siły, bo owe przecucia zbudziła wysubtelniona już wprawdzie, ale raczej poetycka wyobraźnia; bo dusza, choć „była pełna skarbów Bożych, lecz nie było w niej miłości; dlatego *sama jadła wnętrzości swoje, nie mogąc skądinąd brać pokarmu*“.

I dlatego — raz jeszcze — w r. 1848 pisze poeta do K. Ujejskiego: „Lękaj się tego głosu rozpacz, który w tem dziełku słyhać... bo w *Anhellim* jest rozpacz niby Chrystusa“.

Poemat cały nie jest więc wyrazem wiary „w odkupiającą siłę smutku i cierpienia“ *Anhellego*, bo do odkupienia potrzeba smutku i cierpienia Chrystusa. I nie jest zwątpieniem w naród, ale chwilowem zwątpieniem poety w siebie.

Jest on wielką skargą, lecz „ani przeciw ludziom, ani przeciw Bogu“...

Lwów, w sierpniu 1917 r.
